Nr 4. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Dnia 20 stycznia 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W garkuchni.

Jan. Jakem był wczoraj na jarmarku, poszedłem z kumem Ignacym do Więcka na wódkę, wypiliśmy po kieliszku, zjedliśmy po kawałku kiełbasy i słoniny, napiliśmy się jeszcze piwa — i za to wszystko zapłaciłem 50 groszy. Prawda, że tanio?

Wojciech. E! to nic — ale dostać za 60 groszy pół funta kiełbasy, kwaterkę wódki i bochenek chleba, to dopiero tanio!

Wszyscy słuchający. A gdzie to? gdzie? powiedzcie mój Wojciechu.

Wojciech. Ba! gdybym ja wiedział gdzie, tobym tam sam zaraz poszedł.

Powtórzenie.

On: — Ten całus wyraził wszystko, co miałem ci do powiedzenia.

Ona: — Powtórz to jeszcze raz.

Praktycznie.

Komisja poborowa w małem miasteczku.

— Jak się poborowy nazywa?

— Kalasanty Wons.

— Jak?

— Wons...

— Wąs, czy Wąż?

Poborowy milczy.

— No, więc jak? — Taki wąs na twarzy, czy wąż od żmiji?...

— Od żmiji.

Na to wtrąca burmistrz:

— To już go lepiej odrazu Żmiją zapisać, żeby potem żadnej pomyłki nie było...

Przy łóżku chorego.

Chory. Ratuj, ratuj doktorze! Ach! żebym mógł choć póty żyć, póki moich długów nie popłacę...

Doktór. E! to ja widzę, że tybyś chciał żyć wiecznie.

Dowiedział się.

Pan X. znany automobilista wybrał się na przejażdżkę z żoną. Po drodze żona skłoniła go do zatrzymania się przed hotelem „Metropol". Tu wysiadła z auta i weszła zamówić pokój, a on odwiózł auto do garażu, poczem skierował się również do hotelu.

Portjer „Metropolu" widząc gościa wchodzącego w zakurzonym i poplamionym stroju szoferskim, woła:

Panie kierowco, a pan poco tu wchodzi?

Pan X będący w dobrym humorze, bierze portjera pod ramię i mówi:

— Niech pan nikomu nic nie mówi, ale ta dama zaprosiła mnie do siebie...

Na to portjer:

— To dziwne, bo ona jest naszym stałym gościem, ale jak dotychczas zawsze była w towarzystwie innego frajera.

Klijent.

— Czy tu jest biuro próśb i tłumaczeń? — zapytuje dziesięcioletni chłopiec, znęcony odpowiednim szyldem.

— Tak mały. A czego sobie życzysz?

— Ja chciałbym mieć do panów prośbę, żeby panowie wytłumaczyli mojemu ojcu, że ja absolutnie nie mogę przejść do czwartej klasy.

Numer 4. Wychodzi rok XVIII. **Kraków, dnia 20 stycznia 1935.**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto, pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Przeklinanie.

Na wszystko jest moda. Przychodzi niespodziewanie, panuje pewien czas i znika. — Niestety nie zawsze. Panujące u nas od całego szeregu lat „chamstwo" polegające na zaśmiecaniu słownika plugawemi słowami i na używaniu różnorodnych przekleństw nietylko nie przemija, lecz jeszcze bardziej rozwielmożnia się.

Klniemy przy każdej okazji, t. j. gdy tylko rano otworzymy oczy. Przeklinamy ze złości, przeklinamy też z radości. Używamy rynsztokowych wyrażeń i określeń, zwracając się do osób starszych, do kobiet, a nawet do dzieci. Nic więc dziwnego, że i dzieci posiadają poważną ilość tych „słówek". Lubujemy się w „powiedzonkach" cuchnących, któremi wprowadzamy w zakłopotanie lub też zmuszamy do czerwienienia się osoby dobrze wychowane. Wulgarne słowa obijają się nam o uszy cały dzień. Czy to idąc na spacer, do pracy, czy też do kościoła.

Dla osób nieorjentujących się w naszych stosunkach i nieznających dokładnie naszego języka, może się zdawać, że 50 procent słów w naszej mowie to pornografja. Słynne były kiedyś przekleństwa rosyjskie „kilkupiętrowe". Zapożyczył je sobie świat cały. Lecz i na tem polu pobiliśmy już swoich mistrzów. Jesteśmy obecnie naprawdę bezkonkurencyjni.

Urządźmy sobie inną zabawę. Starajmy się przy okazywaniu zachwytu lub też złości używać jedynie słów przyzwoitych. Zadokumentowanie naszych złości nie musimy czynić z pomocą przekleństwa lub nieskromnych dopowiedzeń, jak również przy zadokumentowaniu naszych radości winniśmy stosować słowa miłe dla naszego ucha.

A że skutek będzie ten sam, niech posłuży następujący przykład: mieszkańcy Sycylji, jak przystało na godnych synów południa, dają się szybko ponosić swemu temperamentowi. Przy lada nieporozumieniu lub też niepowodzeniu usłyszeć można było całą litanję najordynarniejszych przekleństw często bluźnierczych. Zakonnicy z klasztoru, mieszczącego się w górzystej okolicy Siracuzy, starali się walczyć z tą plagą, lecz nadaremnie. Żadne prośby ani groźby nie skutkowały. Sycylijczycy uporczywie bronili swej tradycji: bez klątwy — nie ma pracy.

Razu pewnego po górzystej drodze szła karawana. Małe osiołki z trudem wciągały na górę przeciążone wózeczki z pomarańczami. Ordynarne, bluźniercze klątwy przeszywały powietrze, baty świstały. Nie skutkowały już ani razy tęgiego bata, ani też złorzeczenia. Przechodzący zakonnik widział całą tę scenę. Bezsilny i oburzony słuchał. Nagle błysnęła mu myśl. Szybko podchodzi do pierwszego woźnicy i rzecze:

„Dobry człowieku, widzicie, że te groźby i bat już nie skutkują. Musicie jedynie kilkakrotnie krzyknąć słowo „rorbacher", a osiołki napewno ruszą".

Dla zadokumentowania prawdziwości swych słów misjonarz z okrzykiem „rorbacher" zaczął popychać wózek. Osiołek zauważywszy, że wózek stał się nagle lekki, ruszył naprzód.

Zachęcone przykładem pierwszego i inne osiołki ruszyły raźno. Efekt był nieoczekiwany.

Sycylijczycy najchętniej używają obecnie przekleństwa „rorbacher", jako najskuteczniejszego, a cudu tego dokonał zakonnik-misjonarz nazwiskiem... Rorbacher.

A więc nietylko ordynarne i bluźniercze słowa są skuteczne.

LEONARD SOWIŃSKI.

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna). (Ciąg dalszy).

Pożegnawszy się serdecznie z O. Gwardjanem, po złożeniu hojnej ofiary na kościół, Chorążyc wyruszył z powrotem. „Piorun“ wyglądał, jak gałka, po klasztornej djecie.

Dotarłszy do Buksztynicz, zatrzymał się u karczmy. Żyd powitał go z niekłamaną radością.

— Och! jakże ja szczęśliwy, że widzę j. w. pana w dobrem zdrowiu! — zawołał, potrząsając jarmułką. Byłby się nawet zbliżył i uścisnął młodzieńcowi koniuszek buta, ale płomieniste oczy Pioruna, choć znacznie złagodniały, powstrzymywały jego uczuciowe porywy.

— Czały powrócił? — zapytał na wstępie Chorążyc.

— Nie jeszcze, j. w. panie.

— A we dworze, co słychać?

— Wszystko po dawnemu... Jedno na drugiego patrzy, za pozwoleniem j. w. pana, jak psy nad ścierwem... dotychczas warczą tylko, ale co będzie dalej, to chyba oni sami nie wiedzą... prawdziwa obraza Pana Boga... A jaśnie w. pan do dworu jedzie?

— A jużci do dworu.

— Możeby lepiej było poczekać dopóki kozak nie nadejdzie — nadmienił nieśmiało żyd.

— Nie wypada — odrzekł Chorążyc po chwilowem namyśle. — Bywaj zdrów, Moszku!... Przywieź mi tam cokolwiek dla konia i dla mnie.

— Dobrze, jaśnie wielmożny panie... Co tylko w domu znajdzie się najlepszego, przywiozę dziś jeszcze. Ale niechno jaśnie wielm. pan uważa — dodał, patrząc na drogę — to tak, jak gdyby kozak jaśnie wielmożnego pana jedzie.

— A tak, to on! — zawołał uradowany Chorążyc i co żywo podskoczył na spotkanie zbliżającego się stępa Czałego. Ten, ujrzawszy panicza, natychmiast zsunął się z siodła i po chwili był już u ręki jego, którą zaczął całować zapamiętale, śmiejąc się i płacząc jednocześnie.

— Chorążyc również zeskoczył z konia i ucałował wiernego sługę w czoło.

— Jak się masz, Czały? Jakże to szczęśliwie zdarzyło się, że powracamy razem, bo i ja z drogi dzisiaj dopiero. I cóż mi przywozisz dobrego? Byłeś w Busiówce?

— A jużci, byłem.

— Jak się mają rodzice?... siostra?...

— Zdrowi, dzięki Bogu... Ale odjedźmy trochę ode wsi... po drodze wszystko paniczowi opowiem.

Przejeżdżając koło karczmy, musieli zatrzymać się na chwilę i przyjąć po lampce wódki gdańskiej, którą wraz z chałą i makagigą uprzejmie arendarz wyniósł na srebrnej tacce.

— Nareszcie znaleźli się bez świadków w lasku, przedzielającym wieś od dworu.

— No, mówże prędzej! — naglił Chorążyc.

Czały zamiast odpowiedzi ,wydobył z kieszeni kozik, wywrócił zanadrze koszuli, rozpruł ją w jednem miejscu i dostawszy stamtąd coś ukrywanego, podał w ściśniętej pięści Chorążycowi. Była to złożona w ośmioro kartka papieru wielkości opłatka.

Rozwinąwszy ją, młodzieniec poznał rękę ojcowską.

Chorąży pisał:

„Pani Antoni! Synu zawsze nam miły! Nie możesz dłużej pozostawać w granicach Rzptej. Rodzina Miecznika wyrobiła na ciebie wyrok banicji. Nie jesteś już pod opieką prawa i każdy ci bezkarnie życie odebrać może. Jedź na Wołoszczyznę, albo na Węgry... potem przeszlesz nam wiadomość o sobie, ażebym wiedział, dokąd ci mam posyłać zasiłki pieniężne... Czałego narażać nie chcę... My wszyscy, dzięki Najwyższemu, zdrowi jesteśmy i codziennie modlimy się za ciebie. Posyłamy ci z matką błogosławieństwo rodzicielskie na drogę wygnania, może, da Pan Bóg, niedługiego. Dołożę wszelkich starań, ażeby wyjednać tobie ułaskawienie królewskie; ale naprzód potrzeba złagodzić rankor nieprzyjaciół, a to już auctoritas civilis nic nie poradzi. Bywaj nam zdrów, a nie zapominaj każdego dnia przy pacierzu odmawiać: „Kto się w opiekę odda Panu swemu“. Zosia przesyła ci uścisk serdeczny. Cedułę tę, natychmiast po przeczytaniu, zniszcz. Od granicy odpraw Czałego do domu z wieścią o sobie.

Kochający ojciec,
Marek Sielawa“.

Młodzieniec posępnie zwiesił głowę na piersi... A więc on, szlachcic, Polak, w rozkwicie lat, z nieskazitelną prawością w sercu, z myślą, przejętą zasadami dobra powszechnego, z marzeniami bujającemi po obszarach zasługi obywatelskiej i sławy, w jednej chwili stał się nieszczęśliwszym od najlichszego nędzarza... stracił dom i ojczyznę... Każdy go będzie mógł ująć jako zbrodniarza, wypalić w łeb, jak psu! Gdyby nie pokrzepienie duchowe, którego doznał po czterotygodniowym pobycie w klasztorze, niewiadomo, do czego popchnęłoby go uczucie rozpaczy i zgnębienia, które go ogarnęło po przeczytaniu listu ojcowskiego. Jeszcze raz przed podarciem jego, rzucił nań okiem i natrafił na słowa:

„Kto się w opiekę odda Panu swemu“.

Gorąco zaczął powtarzać w duchu ów zaszczytny psalm otuchy.... i lżej mu się zrobiło na sercu.

Westchnienie i kilka łez, spiesznie otartych, były oznaką pożądanego przesilenia boleści.

— Opowiedzże mi, jak dojechałeś i z kim się widziałeś w Busiówce? — odezwał się do Czałego.

— Dojechałem szczęśliwie, a widziałem się i rozmawiałem z panem Chorążym, panią Chorążyną i z panną Zosią. Oprócz państwa, ani jedna żywa dusza nie oglądała mnie we dworze. Zbliżając się do Busiówki, jechałem nocami, popasałem i nocowałem w dąbrowach, na futorach ustronnych. Dojechawszy do domu także w nocy, uwiązałem konia w rowie pasieczyska starego... wie panicz... tuż obok naszego ogrodu, a sam przeskoczyłem przez parkan w krzaki. Wiedziałem, że pani Chorążyna, zaraz po wschodzie słońca, modli się zawsze w ogrodzie, na ścieżce, prowadzącej od wirydarza do altany. Doczekałem się nareszcie. Wyszła z książką nabożną w ręku i zaczęła odmawiać pacierze. Kiedy już doszła do miejsca, gdzie ja się ukrywałem, odezwałem się cicho, ażeby jej nie przestraszyć:

— Niech się pani nie boi... to ja, Czały.

Żachnęła się zlekka i pyta:

— Cóż ty tu robisz?

— Panicz mnie tu przysłał zasięgnąć języka — odpowiedziałem zawsze z poza krzaków. — Chce wiedzieć, czy już zasnęło licho.

— Poczekaj tu — mówi — aż przyjdzie Zosia i powie ci, że możesz wejść do pokojów.

Niebawem wybiegła panienka, zadyszana, zapłakana, ale ze śmiechem na ustach.

— Czały! Czały! gdzie ty jesteś? — wołała zcicha.

— Wyszedłem na ścieżkę i udaliśmy się do pokoju pana Chorążego. Odpowiedziawszy na pozdrowienie moje, jak Bóg przykazał, zapytuje:

— Z czem przyjechałeś chłopcze?

Nie tracąc słów niepotrzebnie, opowiedziałem wszystko, co mogło obchodzić rodziców panicza i siostrę.

— Dajcie mu co jeść — rozkazał pan Chorąży z dobrocią prawdziwie ojcowską i sam mi nalał czarkę przepalanki. Pani Chorążyna wyszła i niebawem wyniosła koszyk z chlebem i rozmaitem mięsiwem, a pan odezwał się znowu.

— Wracaj teraz do pasiecznika i tam odpocznij sobie. Nikt nie zobaczy ciebie, bo nikt tam nie zagląda; a w nocy, kiedy posłyszysz uderzenie laseczką w parkan, znowu dostaniesz się do ogrodu i przyjdziesz do mnie.

Tak się stało. Kiedy koń chrupał sobie spokojnie trawę, która mu pewnie lepiej smakowała, niż tutejsza osoka (musiał tylko biedaczysko cierpieć pragnienie), ja tymczasem spałem, jak zabity i obudziłem się już po zachodzie słońca. Że nudno mi było siedzieć, jak pień, wstrzymując się nawet od gwizdania, to nie ma co o tem gadać... Było już blisko północy i cała służba we dworze dawno posnęła, kiedy posłyszałem umówione stuknięcie w parkan. I znowu znalazłem pannę Zosię w ogrodzie, która sama zaprowadziła mnie do pokoju pana Chorążego. Była tam już i matka panicza. Pan Chorąży oddał pismo i rozkazał zaszyć je przy sobie w soroczkę... Dobrze... albo to ja szyc nie umiem?... Potem nalał mi znowu czarkę przepalanki, darował dziesięć dukatów i rozkazał wynosić się natychmiast.

Czały mówił dalej:

— Pani i panienka płakały tymczasem, aż serce się krajało i po tysiąc razy polecały kłaniać się paniczowi... Z powrotem jechałem o jeden dzień dłużej, niż do Busiówki, bo kasztan mój zmachał się nie żartem. Jednakże, jak widzi panicz, powróciłem i nie spadła mi głowa z karku. Oho! czortaby zjadł, ktoby mi zaszedł drogę!

— Dziękuję ci serdecznie, mój chłopcze, za gorliwość i przywiązanie do mnie — rzekł Chorążyc, wzruszony opowiadaniem kozaka — Da Pan Bóg, z czasem odwdzięczę się tobie.

— Za co? za jakiego djabła? — obruszył się sługa. — Nie godziło się wam, paniczu, pomyśleć nawet coś podobnego.

— Ale na tem nie koniec — ciągnął dalej Chorążyc. — Za parę, najpóźniej za trzy dni, znowu droga przed nami, i to daleko dalej niż do Busiówki.

— A choćby do czorta samego w kumy! — zawołał Czały — tfu! cur tobie nieczysta siło! Na czorta ja wywołuję ciebie!... Niech panicz spokojny będzie. Ja choćby zaraz gotów do drogi, a kasztan za parę dni borykać zacznie... prawdziwie kozaczy koń — dodał, klepiąc kasztana po szyi, na co ten odpowiedział cichym pomrukiem i strzygnięciem uszami.

— A teraz do domu! — zakomenderował Chorążyc. Łżył na potęgę. Pamiętaj, że nie odstępowałeś mnie ani na krok i że byłeś przynajmniej w pięćdziesięciu zaściankach ze mną.

— A cóż to za licho owe zaścianki?

— Są to wsie, gdzie zamiast chłopów sama szlachta siedzi.

— I pańszczyznę odrabia szlachta?

— Na kiego djabła pańszczyznę? Siedzi na własnej ziemi i robi sama na siebie.

— A to musi być wesołe życie w tych zaściankach — zauważył Czały, kalecząc nieco ostatni wyraz.

— A dosyć wesołe — odrzekł chorążyc.

Po chwili byli już na podwórzu. Nie zatrzymując się przed gankiem, wjechali na drugi dziedziniec i we drzwiach spichrza, przylegającego do ogrodu, ujrzeli Mostowniczego z łopatą w ręku.

— Landetur Jezus Chrystus! — zagrzmiał Chorążyc.

— In saecula saeculorum! Wszelki duch Pana Boga chwali — zawołał starzec, rzucając łopatę, wyciągając do krewniaka pomarszczoną i brudną rękę dla uścisku powitalnego. — A my myśleliśmy, że kochanego Chorążyca wilcy pożarli, albo niedźwiedź rozszarpał. I gdzież to wałęsałeś się tak długo?

— Byłem w Słucku, dalej jeszcze kawał kraju zwiedziłem...

— I pewnie głodny jesteś? — zawołał stary skąpiec, przeskakując do rzeczy, która go chociaż ubocznie najwięcej obchodziła.

A tu jak na złość jutro przypada święto Koźmy i Damiana.

— Cóż to nas obchodzić może? — zapytał Chorążyc.

— A to, że dziś wigilja i nie możemy uczcić jak należy powrotu twojego.

— Przyznam się, że o tem nie pomyślałem. Kazałem Moszkowi przywieść mi cokolwiek ze specjałów szabasowych...

— Poczekaj no, poczekaj! — przerwał Mostowniczy — jutro obchodzi też kościół przeniesienie zwłok św. Stanisława Biskupa, a to jest poniekąd święto narodowe, któremu nie powinna zawadzać wigilja... Jak myślisz?

— Najzupełniej zgadzam się z wujaszkiem... ale proszę mi pozwolić rozgospodarować się trochę.

— Nie przeszkadzam... — odrzekł Mostowniczy. — Cały mój majątek na twoje rozkazy... Co twoje, to moje... Chciałem powiedzieć, co moje... to twoje.

Na schyłku już dnia nadeszli synowie Mostowniczego, posępniejsi niż zwykle. Nie rozchmurzył ich nawet widok stołu zastawionego przywiezioną przez Moszka rybą i pieczywem. Apetyt jednak dopisywał im po dawnemu.

V.

Nazajutrz po śniadaniu, na które obaj bracia nadeszli niejednocześnie, a Mostowniczy nie stawił się wcale, gdyż zajęty był w lesie budowaniem nowego pieca, chorążyc napomknął, że korzystając z pięknego dnia, zamyśla użyć przejażdżki.

— Czy znowu na cały miesiąc? — zapytał Grześ, patrząc z podełba na krewniaka.

— Dzisiaj na parę godzin tylko. My, Podolacy zrastamy się z koniem i markotno naszemu bratu, jeżeli nie poharcuje choć pół godzinki na dzień.

Nie zwlekając, poszedł do ogrodu, gdzie spodziewał się znaleźć Czałego przy koniach, ale się zawiódł; ani koni, ani Czałego nie było... poprowadził je widać do wody, która była ode dworu dosyć daleko.

Chorążyc wrócił na dziedziniec, stanął w progu sieni ganku w oczekiwaniu powrotu kozaka.

W jednem z pokojowych okien, najbliższem ganku, brakło szyby, którą zapewne wcisnął gwałtowny wiatr ubiegłej nocy. Przez nie to dolеciały do uszu Chorążyca słowa Grzesia:

— I cóż ci więcej Ostap mówił? — zapytywał Pawła.

— Nic więcej, jak tylko to,że stary rozkazał Omelkowi gotować się do drogi na pojutrze i zaopatrzyć się w obrok dla konia na cztery dni. Oczywiście wybiera się do Pińska, a po co, to już nie trudno się domyślać.

— A więc przypuszczasz, że chodzi tu o testament?

— A o cóżby chodziło innego — odrzekł Paweł.

— Ileż to razy słyszeliśmy od niego, że testament dawno już zaaktował i że nas wydziedziczył... Czy myślisz, że po ostatnich swarach, kiedy już dochodziło do potrącania się, plwania w oczy, przyszłaby mu ochota odrabiać krzywdę naszą?

— Łgał stary kutwa! — odparł Paweł, a głos jego brżnuał gniewem i nienawiścią. — Dziś jeszcze widziałem testament ten w ręku jego... odczytywał go i opieczętowywał. Niezawodnie powiezie go pojutrze do grodu. Potrzeba zapobiedz temu... Dziad powinien umrzeć bez testamentu.

—Ciekawy jestem, w jaki to sposób stać się może? — zagadnął Grześ.

— Tobie wszystko potrzeba łopatą kłaść w głowę — mruknął Paweł z niezadowoleniem.

— Czy nie byłoby mu można jeszcze wyperswadować? — napomknął nieśmiało Grześ.

— Spróbój... może i rozczuli go twoja wymowa — odrzekł Paweł ze śmiechem szyderczym.

Nastąpiło milczenie. Widocznie bracia odeszli do dalszych pokojów.

W ciągu tej zagadkowej rozmowy, Chorążyc doznawał uczucia jakiejś tajemniczej trwogi. Zdawało się mu, że nad domem Mostowniczego zawisła chmura złowroga, z której lada grom wypaść może. Uciążliwość tego uczucia potęgowało przeświadczenie własnej niemocy wobec grożącego nieszczęścia.

W takiem usposobieniu doczekał się powrotu Czałego, za którym podążył do ogrodu. Kozak, jak zawsze, miał taką minę, jak gdyby wyzywał do walki wszystkie potęgi piekielne.

— A czy wie panicz — zagadnął ze śmiechem — że starą Motrę djabli wzięli?

— Jaką Motrę? — zagadnął Chorążyc.

— A wiedźmę tę, która panom tutejszym jeść gotowała.

— Cóż? umarła?

— Gdzie tam!... znikła jak dym... widać na Łysą Górę poleciała. Teraz we dworze, oprócz trzech panów, ani żywej duszy nie ma... Sami sobie krupnik gotują i rzodkiew pieką.... Wszystko to nie bez kozery — ciągnął dalej po chwilowem milczeniu.— W pierwszej cerkwi postawię świeczkę Spasowi, jeżeli wyrwiemy się stąd z kościami całemi.

— Tobie zawsze jakieś strachy się roją — mruknął Chorążyc.

Oj! paniczu! nie skory ja do rojenia — odparł Czały. — Co mówię, to mówię nie bez powodu. Wiem ja też nieco, o czem panicz może nie słyszał. Synowie pana tutejszego zastawiali sidełka na nas i tylko, dzięki Moszkowi, ominęło nas licho. Na drugi dzień po wyjeździe naszym, rozpytywali się oni, dokąd panicz pojechał; Moszko (daj mu Boże zdrowie!) oszukał ich, powiedziawszy, że udaliśmy się obaj w stronę Mozyrza. Następnej nocy widział on sześciu drabów, pomiędzy którymi poznał obu paniczów, jak przesuwali się obok karczmy ze szturmakami na plecach, niby na polowanie... Domyślam się, o jaką chodziło im zwierzynę... Dopiero we trzy dni potem wrócili obaj bracia, ale już sami tylko, bez szajki. Widocznie czyhali na nas, ale na mylnej drodze.

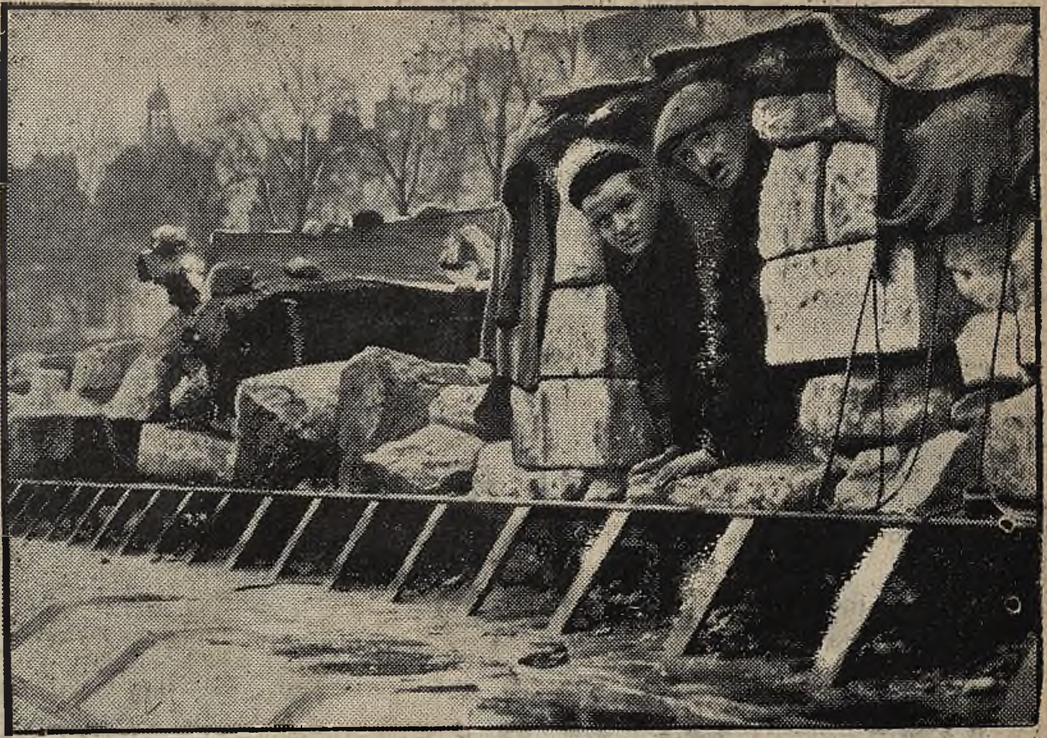
(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy występ indyjskiego działacza.



Rząd indyjski, pozostający pod rozkazami angielskiego wicekróla Indyj, przesłał swym prowincjonalnym rządom ostrzeżenie, odnoszące się do osoby Matachmy Gandhiego, w którym zaznaczono, że istnieją dowody wrogiej działalności tego działacza narodowego przeciwko rządowi angielskiemu. Organizuje on masy ludowe by rozpocząć znów nową kampanję biernego oporu przeciw władzom angielskim. Zakłada on niewinnie wyglądające związki wiejskie, przemysłowe, które w rzeczywistości są organizacjami o wyraźnych celach politycznych. Na naszym zdjęciu fotograficznem widzimy Gandhiego w otoczeniu swych zwolenników podczas głosowania w czasie narodowego kongresu. Dodać wypada, że Gandhi, którego poświęcenie dla swego narodu budzi podziw w całym świecie, był już wielokrotnie więziony, odbywał w więzieniu głodówkę, nie przyjmując pokarmów przez kilkanaście dni, a wszystko to czyni z poświęcenia dla swego narodu.

Bezdomni.



Gdzież ich niema? Są w mieście. są i na wsi, dla której są istną plagą, bowiem wiele domostw i stogów idzie z dymem. Bywa nieraz, że sami ci nieszczęśliwi padają ofiarą swej lekkomyślności i paląc papierosy rzucają nieodpałki w słomę, która następnie wybucha płomieniem. w którem sami znajdują straszną śmierć.

Szczęśliwa jest wieś, ktyra tych bezdomnych niema, — nie trapi ją niebezpieczeństwo pożaru i częstych kradzieży, bowiem przeważnie to ludzie, wykraczający przeciwko siódmemu przykazaniu.

Nie brak tych bezdomnych i w mieście. Wprawdzie niema tu dla nich stogów i stodół, ale są szopy w składach drzewa, węgli i t. p., a jak to widzimy na naszym obrazku, legowisko ci bezdomni urządzili sobie nad rzeką w obmurowanym wale. Wywalili kamienie, wygrzebali sporą jamę, do której wejście zasłaniają od wewnątrz odwalonemi kamieniami. Wychodząc z kryjówki, bezdomni ci, oglądają badawczo teren, czy aby nie zobaczą stróża bezpieczeństwa, któryby ich kryjówkę wyśledził, a następnie przyaresztował ich i zabrał też może cenny skarb, pochodzący z łupu nocnych wypraw tych bezdomnych.

Jak papież wyrwał djabłu duszę.

Było to w lipcu 1582 r. Papież Grzegorz XIII przechadzał się po ogrodzie watykańskim w cieniu drzew. Dopiero co skończyły się narady nad wprowadzeniem nowego kalendarza. Ten kalendarz jeszcze w owym roku miał być wprowadzony. Po trudach pracy z uczonymi astronomami papież zażywał chwili wypoczynku. W tem usłyszał jakąś żałosną skargę. Zbliżył się więc ku ogrodzeniu i ujrzał mężczyznę w sile wieku załamującego ręce z rozpaczy i płaczącego jak dziecko.

— Co ci jest? — zapytał go Ojciec św.

— Ach! jestem zgubiony na wieki! — zawołał wśród łez obcy człowiek.

— Nikt nie może popadać w rozpacz, dla każdego droga do poprawy i zbawienia jest otwarta.

— Tak, ale nie dla mnie, bom się zaprzedał czartu i własną krwią podpisałem się, że 9 października 1582 roku czart może mnie zabrać do piekła, to znaczy za trzy miesiące! Mój Boże! krótki mnie czas dzieli od tej strasznej chwili.

— Okropny grzech jest zaprzedać się djabłu, ale mam sposób wyratować cię od piekła.

— To tylko papież mógłby mnie wybawić, a ja jestem luteraninem.

— Otóż masz przed sobą papieża. Zostań katolikiem, a wyratuję się od djabła, przynajmniej tym razem.

— Dlaczegóż mam koniecznie zostać katolikiem?

— Ja tylko na swych polegać mogę — odparł papież.

Luteranin przystał na ten warunek i przeszedł wkrótce potem na wiarę prawdziwą.

Doczekał się wreszcie października. Djabeł nie omieszkał zjawić się w terminie i zawołał już w oknie:

— Chodź, bratku, ze mną!

— Odejdź stąd! Nic tu nie masz do roboty! — krzyknął nawrócony.

— Jakto? a cyrograf. — tu czart pokazał pismo, w którem wyraźnie stało, że 9 października ów człowiek musi iść do piekła.

— Nie przyszedłeś na czas! Dziś jest nie 9, ale 19 października. Dowiedź mi zresztą, że dziś jest 9-go? — zawołał nawrócony.

Djabeł przyniósł najświeższy kalendarz i ze złości aż rogami o mur walnął. Istotnie w kalendarzu po 4-tym październiku stał 15-ty, czyli 9-go października wcale nie było.

Jakto się stało? Ano, papież zmienił dopiero co kalendarz. Poprzednio liczono o 10 minut za mało w roku, co po 100 latach wyniosło trzy czwarte dnia za mało, a po 1500 latach dziesięć dni za mało. Ażeby tę pomyłkę w obliczeniu czasu wyrównać, papież polecił przeskoczyć odrazu w październiku o 10 dni naprzód!

Ze wściekłością djabeł ogonem machnął, że aż słup kurzu wzbił się ku niebu, i poleciał do Niemiec. Tam profesorowie luterscy orzekli, że ich nic kalendarz papieski nie obchodzi. Uradowany czart wrócił do Rzymu z tą wiadomością, ale nawrócony odparł:

— Jestem katolikiem i uznaję tylko ten kalendarz, który ogłosiła Głowa Kościoła katolickiego.

Djabeł tarzał się ze złości, ział smołą na dom, gdzie mieszkał nawrócony, ale nic nie poradził.

Gdy się o tem papież dowiedział, uśmiał się serdecznie z porażki djabła i rzekł:

— Teraz rozumiesz, dlaczego powiedziałem: Ja mogę tylko na swoich, czyli katolikach polegać. Lutrzy nie uznają nowego kalendarza. A jako lutra djabeł ciebie mógłby był zabrać do piekła. Jako katolik zaś ocaliłeś duszę.

Kraje katolickie, mianowicie Włochy, Hiszpanja, Portugalja, Polska i Francja wprowadziły nowy kalendarz zaraz. Niemcy protestanckie dopiero w roku 1700. Anglja w 1752, Rosja za bolszewików, a Turcja w roku 1928.



Kiejsik ześliśmy się u Walentego Bącka wiecór na pogwarkę. Jenom tylko wlazł do izby zarasicko i stary Walanty i baba jego Walantowa i inkse somsiady do mnie, cobym jem coś nowego opowiedział, bo powiadają ludziska, ze cłek z gazyciarzami štamę trzyma, to i dużo różnych różności ma w swojej pale.

Chociaż przedemną nic Walantowa nie nastroili, ale skoro mnie tak pieknie wszyćkie chłopy prosili, tak siadłem se na ławie, i zacąłem gadać o najnowszej sprawie, jaka się wcora we wsi stała.

— Babę Bartłomieja Wilcka chyciła wcora — gadam jem — jakasik choroba, co się zwie frybła i zacęła nią trząść okrutnie, a przytem siarcyście jej zimno było.

— Bartek! — jęcy baba. — Jedź do miasta, do japtekarza, niech ci da co, bo nie wytrzymam!

Zaprzągł Bartłomiej konia i pojechał do miasta, do japteki. A ze to była noc, długo musiał dyndać dzwonkiem, zanim mu japtekarz zły i zaspany, drzwi otworzył.

— Doprasam się łaski pana japtekarza, coś na rozgrzewkę...

— Cego?

— Zeby nie trzęsło!

Japtekarz popatrzył na chłopa i myśli sobie: upił się i po nocy ludziskom spać nie daje. I rzece:

— Zjeżdżaj stąd bratku!

I chciał drzwi zamknąć. Ale Bartłomiej złapał go za rękę:

— Panie japtekarzu! — prosi. — Dajciez jaki środek!

Japtekarza ze złości tez frybła trząść zaczęła:

— Chcesz? — krzycy — koniecnie, to mas!

I bęc. Bartłomieja w jadackę, a. potem drugi raz.

Wziął Bartłomiej w gębę, podrapał się po głowie i pyta:

— A cy to aby pomoze?

— Pomoże!

— A ile się należy?

— Nic, takie likarstwo daję za darmo — rzekł japtekarz.

Podziękował Bartłomiej, ukłonił się pieknie i pojechał.

— No jak tam? — spytała baba Bartłomieja. — Dostałeś co?

— Dostałem.

— To dawaj prędzej.

Zamachnął się Bartłomiej i strzelił w łeb babę, aż ta z łóżka spadła.

— O rety — wrzeszcała przerażona. I ze strachu przestało ją trząść.

A Bartłomiej pluje w garść i sykuje się do drugiego razu.

— Dosyć! — krzycy baba. — już mi przeslo!

I dzisiaj raniusieńko baba zdrowiuteńka wstała, jakby zadnego chorubska nie było, ani też i leku.

Somsiady zaraz zacęły się złazić i przymawiać. Jeden rzece:

— Mądry ten nas japtekarz i pocciwy, skoro taki dobry środek dał i pieniędzy nie chciał.

A baba Bartłomieja powiada:

— Bartek! Niech japtekarz wie, ze my tez ludzie z sercem. Zawieź mu kopę jaj.

I po tygodniu pojechał Bartłomiej z jajami do miasta.

Wlazł do japteki, skłonił się nisko i powiada:

— Od mojej baby te jojka. Za ten środecek co pan japtekarz kiejsik dał. Odrazu pomógł.

Japtekarz, co to chłopa nie pamiętał, wziął jajka i uśmiechnął się galantnie.

— Ja rzekł — jak co dam, to dobrze dam.

— Bardzo dziękujem, bardzo — kłania się Bartek. — Tylko ze pan japtekarz za duzo dał. Połowę tylko zuzyłem. A drugom połowę zwracam.

I wyrżnął japtekarza siarczyście w gębę.

Ukochaj..



Ukochaj tę chatkę, gdzieś ujrzał świat Boży,
Gdzie cię matula przyciskała do łona,
Gdzieś aniołków widział cudne grona,
Tam gdzieś spędził wiek młody, wiek hoży...
O! ukochaj tę chatkę, mój bracie,
Smutno — tęskno jest po jej stracie!

Ukochaj tę strzechę niską, i zagon choć mały,
Bo w nich szczęścia użyczy Bóg wiele,
Tylko walczyć trzeba ze złem śmiele,
I choć w znoju, bądź zawsze wytrwały...
O! ukochaj tę rolę, tę czarną,
A twa praca nie stanie się marną!

Błękit niebios choć chmury zakryją,
Chociaż słońce nie świeci tak jasno,
Jednak gwiazdy nam szczęścia nie gasną,
Gromy Boże tak wielce nie biją...
Tylko kochaj, o kochaj prawdziwie
Swoją pracę — a żyć będziesz szczęśliwie!

A ta Matka, co tyle łez leje,
Ta Ojczyzna, co nam udziela pomocy,
Co nas kocha, karmi choć w niemocy.
Ach! ta matka nie traci nadziei...
Ona woła i prosi Swe dzieci,
„Kochajcie się — a lepsza dola zaświeci!"

Augustyn Wojciech

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Patagonja I.

Patagonja jest to kraj najdalej na południe posuniętą częścią Ameryki, tworzy półwysep, graniczący z Argentyną i Chili, z innych stron oblany wodami oceanów Atlantyckiego i Wielkiego. Półwysep ten ma



Grupa dziewcząt patagońskich.

kształt trójkąta, obejmuje 793.980 kilometrów kwadratowych. Wybrzeża są głębokie przez fale morskie powycinane, a w utworzonych przez to odnogach znajduje się wiele wysp. Grunt Patagonji podnosi się stopniowo w kierunku zachodnim i dosięga w Andach czyli Kordyljerach Patagońskich, ciągnących się w niewielkiej odległości od wybrzeża zachodniego, 2 do 3 tysiące metrów. Z powodu tej pochyłości wszystkie prawie rzeki spadają ku oceanowi Atlantyckiemu, zresztą nawodnienie Patagonji jest bardzo szczupłe. Klimat w północnej i wschodniej części tego kraju łagodny, ku południowi i na wybrzeżach zachodnich ostry. Płody bardzo nieliczne i mało znane, na równinach spotyka się piękne trawy, drzew za to mało, tylko ponad brzegami rzek rośnie pewien gatunek wierzb; zachodnia, górzysta strona ma bogate lasy. Ze zwierząt zasługują na uwagę żuanaco (lamy), lisy, rysie, śmierdziele i małe gryzonie, oprócz tego jest wiele drapieżnych i wodnych ptaków, jest także wiele ryb.

Mieszkańcy, Patagończycy, tworzą zupełnie odrębną rasę amerykańską, składającą się z trzech głównych plemion: Aukasów, Pucichów i Tebuelchów. Są oni wzrostu wysokiego, barwy czerwonobrunatnej, przechodzącej w żółtawą. Ubierają się w szerokie płaszcze, zeszyte ze skór, i wybornie jeżdżą konno, a konie stanowią ich główne bogactwo. Obyczaje ich są rozbójnicze, dzikie. Losem czerwonoskórych opiekuje się także Kościół katolicki tak, że większość ich jest obecnie ochrzczona i uczęszcza na nabożeństwa chrześcijańskie. Nie przeszkadza im to jednak uprawiać przytem także stary kult pogański z jego wielce skomplikowanemi tajemniczemi rytuałami. Na chrzcie otrzymuie Indjanin oczywiście imię chrześcijańskie, lecz zwykle dodawane są do niego stare nazwy indjańskie — nie mniej długie i kwieciste, jak u ich przodków.

Do stałych budowli mieszkalnych, ludność żyjąca w rezerwatach przyzwyczajała się tylko zwolna. Naogół zamieszkuje w namiotach — takich samych, jak za czasów pradziadów — i tylko szczególnie „postępowe" jednostki budują sobie „blokhauzy". Zresztą namiot indjański nie jest wcale pomieszczeniem zbytnio prymitywnem; namioty są mocno zbudowane, przestronne i dają dostateczne zabezpieczenie przed deszczem i wichrem. Żywność zdobywają sobie Indjanie — tak jak ongiś — uprawiając myśliwstwo i rybołóstwo, lecz i hodowla bydła i koni odgrywa u nich dużą rolę. Pozatem dość pokaźnem źródłem dochodu są różne wyroby rękodzielnicze, niekiedy bardzo artystycznie wykonane, a nabywane chętnie przez licznych turystów.

Na naszym pierwszym obrazku widzimy grupę dziewcząt, Patagonek. Twarze ich brzydkie, spłaszczone, czoła niskie, policzki wystające, oczy w ukośnej oprawie jak u Chińczyków, tułów i nogi nadzwyczaj chude.



Polowanie na dzikie konie z arkanem.

Na drugim naszym obrazku widzimy Patagończyka pędzącego na koniu z arkanem, usiłującego złapać dzikiego konia na stepach patagońskich.

Patagończycy bowiem celują w sztuce chwytania dzikiego zwierza na stryczek. Od najmłodszych arkanem, by wytropionego dzikiego konia lub struarkanem, by wytropionego dzikiego konia lub strusia upolować. Sztuka umiejętnego chwytania zwierząt na stryczek przydaje im się bardzo, gdyż Patagończycy żyją przeważnie z polowania i połowu ryb, w którem też bardzo celują nie posiadając nawet odpowiednich narzędzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

Po jego wyjściu ubrała się szybko, zbiegła po schodach i skinąwszy na obok stojącą dorożkę, kazała się wieźć na ulicę Jasną. Była mocno podniecona, że co chwilę chwytała się za piersi, tak jej bowiem serce kołatało, że obawiała się, iż jej piersi rozsadzi. Gdy powóz zatrzymał się przed wystawą Banku, zapłaciła dorożkarzowi i pobiegła prosto do gabinetu dyrektora.

Rolecki przyjął ją ze zwykłą sobie uprzejmą wesołością, co zdziwiło ją niepomiernie, albowiem człowiek ten poniósł tak wielką szkodę, a widocznie nic sobie z tego nie robi.

— Bardzo się cieszę, że panią widzę — rzekł na wstępie — oszczędza mi pani wydatku na taksówkę, którą zamierzałem właśnie zawołać, aby pani złożyć moje uszanowanie. Proszę, niechże pani siada — pomówimy w pewnej bardzo ważnej sprawie, którą jeszcze rano chciałem załatwić, lecz na nieszczęście nie zastałem pani w domu.

— Panie dyrektorze! zawołała z płaczem. — Co się stało?

— Nic się nie stało moje dziecko! — odrzekł — wszystko jest w porządku.

— Jakto nie? — zawołała ukazując „Czerwonego Kurjera".

— Proszę się uspokoić. — Zapewniam panią, że narzeczony pani nie jest złodziejem. Jest najuczciwszym i najwierniejszym pod słońcem urzędnikiem. — Niech mi pani wierzy.

— Ależ ja w to nie wątpię. — odrzekła — lecz gdzież on jest? Czemu nie przyszedł dzisiaj do pracy? I to właśnie dzisiaj.

— Nie mógł przyjść, gdyż jest nieobecny w Warszawie.

— To dlaczegóż tu piszą, że uciekł z pieniądzmi! — zawołała. — Panie dyrektorze, to jest w tem coś, czego nie mogę zrozumieć, a pan nie chce mi tego wyjaśnić, ukrywa coś przedemną.

Dolecki zamyślił się chwilkę. Chciał jej powiedzieć wszystko, lecz obawiał się, że kobiety, będąc z natury gadatliwe, nie nadają się do powierzenia im tajemnic. Lecz tu nasuwała się konieczność, gdyż Alina nie zadowalała się półsłówkami.

— Jak widzę, będę zmuszony powiedzieć pani całą prawdę — rzekł po chwili. — Niech tylko pani zachowa ścisłą tajemnicę, gdyż to co pani powiem, wiedzą dotychczas dwie osoby, t. j. ja i p. Wyrwicz.

— Oczywiście, że wszystko zostanie między nami — odrzekła.

— Otóż, zaczął po małej przerwie — nasza firma stanęła przed bankructwem. Nam właścicielom groziła ruina, a pracownikom utrata posad. Otóż pan Wyrwicz w swej szlachetności poszedł tak daleko, że ofiarował się za nas wszystkich, sfingował kradzież.

— Ależ ja tego zupełnie nie rozumiem; przerwała. Na cóż się to wszystko przyda? Poco sfingowanie kradzieży?

— Z pewnością, że pani tego nie rozumie, moje dziecko — odrzekł Rolecki. — Otóż mieliśmy dziś zapłacić 100 tysięcy dolarów, a nie osiągnęliśmy tej sumy. Gdyby ta suma została zaskarżoną, wszyscy wierzyciele nasi przystąpiliby ze skargami, a wówczas ruina nasza byłaby dokonaną. Wierzyciel nasz zaś nigdyby nie sprolongował nam swej wierzytelności, gdyby wiedział, że nam gotówki brakło, gdy jednak wie, że gotówkę mieliśmy, lecz została skradziona przez kasjera, zgodził się czekać tak długo, jak długo przestępca nie zostanie schwytany. Gdy zaś Bank zdobędzie gotówkę na zapłacenie tej należytości, to wówczas przestępca wróci i będzie wszystko dobrze.

— Hm... rozumiem teraz,, lecz co będzie, jeśli go złapią?

— Niech pani będzie o to spokojna — odrzekł. — Już jego w tem głowa, żeby się nie dał złapać, a ja ze swej strony ręczę, że się nie da, a gdyby go nawet złapano, wówczas wyjawię całą sprawę i włos z głowy mu nie spadnie.

Teraz dopiero Alina uspokoiła się zupełnie i przyszła do równowagi fizycznej i duchowej. Roleckiemu rozwiązał się także język i opowiedział jej wszystko, nawet to, jak mu się udało znakomicie odegrać przed policją człowieka zupełnie okradzionego, któremu nie pozostaje nic innego, jak tylko sznur lub rewolwer. Wspomniał także z humorem o Goeringu, jak żyd, przelękłszy się upadłości firmy, zgodził się prędko na prolongatę, na która w innym razie nie byłby się zgodził pod żadnym warunkiem.

— Gdyby wierzycielem był kto inny — zauważył w końcu — nie trzebaby było uciekać się aż do tej ostateczności.

V,

Wyrwicz po rozmowie z Roleckim owego wieczoru spakował małą walizkę, powrócił do Banku około godziny 20-stej i uporządkowawszy księgi, w których porobił potrzebne zapiski, aby przy kontroli okazać, że pieniądze rzeczywiście w kasie się znajdowały, zabawił nad tem około dwie godziny, poczem zamknawszy bank, wynajął taksówkę i ruszył wprost do Gdańska. Mając odpowiednie dokumenty, zamierzał wsiąść na pierwszy lepszy okręt i udać się za morze, najchętniej do Ameryki, gdyż tam nie potrzebowałby się obawiać pościgu. Już jednak w Gdańsku spotkała go niebardzo miła niespodzianka.

Otóż w ciągu przyszłego tygodnia nie odjeżdżał żaden statek za morze. Była to dla Wyrwicza okoliczność wcale niepomyślna, albowiem gdyby policja wpadła na jego trop, w co zresztą nie wątpił, mogło mu grozić poważne niebezpieczeństwo. Cóż miał robić. Postanowił zatem czekać na najbliższy statek, a tymczasem włóczył się po mieście, nie mając zresztą nic lepszego do roboty. Do portu gdyńskiego obawiał się zajeżdżać, albowiem Gdynia nie była jeszcze tak dużem miastem, a w małem trudniej się było ukryć. Był bowiem pewny, że w paru dniach ukażą się za nim listy gończe. Jakoż i nie pomylił się.

Pewnego wieczoru wstąpił na kolację do pewnego mniej pierwszorzędnego lokalu przy Ringstrasse, usiadł w kącie obok marmurowego stolika i zamówił kotlet, który spożywszy z niezmiernym apetytem, gdyż był głodny siarczyście, zamówił piwo. Napiwszy się trochę wziął do ręki „Danziger Tagblatt" i zaczął przeglądać. Naraz uderzyła go następująca notatka:

„Donoszą z Warszawy, że kasier tamtejszego Banku Rolecki i Ska. Stanisław Wyrwicz dopuścił się olbrzymiej defraudacji idącej w setki tysięcy dolarów. Defraudant zbiegł w kierunku Gdańska autodorożką. W pościg za defraudantem wybrał się najzdolniejszy z wywiadowców podkomisarz Podwin".

Pod spodem zobaczył swoją fotografję.

Uczuł nagle gorąco na twarzy i był pewny, że stał się jak burak czerwony. Prędko zasłonił się gazetą przed oczyma widzów, dokończył piwo, zapłacił i wyszedł na ulicę, gdzie owionął go chłodny powiew od morza. To mu zrobiło dobrze. Otrzeźwiwszy się, ruszył ulicą do rynku, po drodze jednak zwrócił jego uwagę plakat jaskrawo czerwony. Stanął i czytał. Był to wysłany za nim list gończy z podpisem Podwina.

Teraz zrozumiał, że nie osiedzi się w Gdańsku do czasu odpłynięcia najbliższego okrętu. Powziął zatem prędko decyzję opuszczenia portu gdańskiego i udania się gdziekolwiekbądź, byle tylko pomylić ślady i niedać się ująć. Zawrócił tedy i udał się zpowrotem na ulicę portową, gdzie wynajął pokój w skromnym hoteliku. Przybywszy do hotelu, zamknął się w swoim pokoju, wygolił się starannie, zgoliwszy baczki oraz wąsiki, poczem jakimś środkiem ubarwił sobie włosy na kolor jasno kasztanowaty, a przebrawszy się w inne ubranie, stanął przed lustrem.

— Sam siebie nie poznaję — mruknął do siebie, uśmiechając się z zadowoleniem. — Może sobie Podwin teraz go szukać... Wyrwicz, którego fotografję zamieszczono w dziennikach i na listach gończych już nie istnieje.

Spakowawszy zrzucone odzienie do walizki, zamknął ją i nalepiwszy kartkę z adresem, odniósł do urzędu pocztowego, gdzie nadał ją jako przesyłkę, po drodze zaś kupił sobie w sklepie skórzaną teczkę do której zapakował najniezbędniejsze przedmioty, poczem wynająwszy taksówkę, ruszył w kierunku Pucka.

Był to już najwyższy czas, albowiem Podwin, który już od wczoraj bawił w Gdańsku, znał już jego adres, a gdyby to było w Polsce, a nie na terytorjum Wolnego miasta, aresztowanie byłoby napewno już nastąpiło. Szczęściem Podwin nie mógł nic przedsiębrać bez porozumienia się z władzami Wolnego miasta.

Uzyskawszy zezwolenie ruszył Podwin natychmiast do hotelu na ulicę Pocztową w towarzystwie dwóch agentów policji gdańskiej, przy których asystencji oraz pomocy w razie potrzeby zamierzał bezzwłocznie aresztować rzekomego złodzieja. Wszedłszy w bramę hotelową, pozostawił agentów w kurytarzu, sam zaś udał się do portjera hotelowego, któremu okazawszy swoje papiery, zapytał:

— Czy znajduje się w spisie gości nazwisko Stanisława Wyrwicza?

— Tak jest, proszę pana — odrzekł portjer — ten pan mieszka u nas już od tygodnia.

— Czy jest w domu?

— Zdaje się, że jest, odrzekł portjer — widziałem przed godziną, gdy wrócił z miasta i wszedł do swego pokoju, którego później nie opuszczał.

— A czy jest z hotelu jeszcze jedno wyjście?

— Jest do podwórza, lecz podwórze zawsze bywa zamknięte.

— Gdzie znajdę tego pana?

— Nr. 26 proszę pana — pierwsze piętro.

— Dziękuję uprzejmie, rzekł Podwin i opuściwszy izbę portjera, udał się do hallu, gdzie pozostawiwszy jednego z agentów, wraz z drugim udał się na pierwsze piętro, kierując kroki prosto pod Nr. 26.

Zbliżyszy się do drzwi, zapukał ostrożnie, lecz z wnętrza nie odzywał się żaden głos. Zapukał powtórnie... cicho... Nacisnął na klamkę i niezamknięte drzwi natychmiast się otwarły.

— Tu niema nikogo — rzekł do agenta głosem, w którym wyczuć się dawało wyraźnie zawód.

Wszedł do wnętrza, przeglądnął cały pokój, nie omieszkał zaglądnąć do szafy, a nawet pod łóżko. Nie znalazł nic, coby mogło świadczyć o obecności jakiegokolwiek lokatora tego pokoju. Nerwowym ruchem zadzwonił na portjera, a gdy ten przybiegł, zapytał:

— Czy jest jeszcze inny pokój Nr. 26?

— Nie, odrzekł dozorca — Nr. 26 jest tylko ten pokój.

— Tu przecież nikt nie mieszka, zauważył agent.

— Jakto nikt, sprzeciwił się portjer — ten pokój zajmuje od tygodnia pan Stanisław Wyrwicz z Warszawy.

— Gdzież on tedy, zapytał nieco ironicznie Podwin.

— Był tu przed godziną, a nie widziałem, by wychodził.

— A czy zapłacił? — zapytał z uśmiechem agent.

— Tak jest; odrzekł portjer. — Pan Wyrwicz ma zapłacone jeszcze dwa dni naprzód.

— Hm... hm... mruczał Podwin, poirytowany tem niepowodzeniem — czy miał on jakie pakunki?

— Tak jest. — Miał skórzaną walizkę ręczną.

— A więc, w takim razie i ta walizka zniknęła, zauważył Podwin.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Katolicki order

Pewna staruszka w mieście T. żyje przy swej zamężnej córce. Zięć jej porządny bardzo rzemieślnik, tak prowadzi interesa, że pomimo kryzysu dom pięknie utrzymuje i matkę żony przy sobie chowa. I niczego im nie brak, bo ów rzemieślnik trzeźwy — pobożny, a w wykonaniu roboty punktualny. Więc posiada szacunek i zaufanie ludzkie — dobrze mu z tem dotąd, a w przyszłości coraz lepiej będzie. A matka jego żony, owa wspomniana staruszka, krząta się żwawo zawsze po domu — pomaga w pracy, wnuczki pieści — a w chwilach wolnych usiędzie gdzieś w kąciku i śpiewa pieśń do Matki Boskiej, Patronki szkaplerza św. Jest ona szczególniejszą czcicielką Najśw. Panny, a swe nabożne uczucia przelała i w serca wszystkich z którymi żyje, a mianowicie swych dzieci i domowników.

Bo, że staruszka dotąd żyje i cieszy się szczęściem swej córki, to zawdzięcza opiece Matki Bożej za pośrednictwem szkaplerza św. Słyszałem jej opowiadanie, które ku zbudowaniu ludu katolickiego w krótkości powtórzę:

Mąż mój robotnik ciężko zaniemógł i wkońcu umarł. Zostałam biedną, opuszczoną wdową, z córką nie mającą i lat dziesięciu. Trzeba było szukać sposobu, aby zapracować na opłacenie komornego — aby siebie i dziecię wyżywić i okryć. I ucałowawszy szkaplerz, który zawsze na swych piersiach nosiła, westchnąwszy do Najśw. Panny, wspomożycielki utrapionych, poszłam do pewnego znajomego państwa prosić o radę, co mi dalej uczynić wypada. Chciałam pracować i praca się znalazła. Oto zostałam praczką— a za pośrednictwem tego zacnego państwa miałam zawsze wiele zajęcia, które mi dawało możność żyć i dziecię wychować. I w niedługim czasie przy pomocy Bożej, usilnem mojem staraniu i zapobiegliwości, zaoszczędziłam sobie pewien grosz, który mi pozwalał córeczkę do szkoły posyłać.

Lecz przyszło wkrótce na mnie nieszczęście i to z mej własnej winy. W drugim domu mieszkała również praczka, ale ta nie miała tyle roboty co ja, bo była pijaczką i straciła zaufanie u ludzi. Więc ja często litując się nad nią, starałam się przyjść jej z pomocą i odstępowałam jej nieraz bieliznę do prania. Ona odwdzięczając się za to, częstowała mnie kieliszkiem. Z początku nie dałam się namówić, lecz w końcu przyszło do tego, żem się wspólnie raczyła tym piekielnym napojem — wódką. Od tego czasu poczęło się moje nieszczęście. Robota nie szła mi jak przedtem — poczęłam słabnąć na ciele. Osoby, które mi dawały bieliznę do prania, jakoś z niedowierzaniem na mnie spoglądały, — częstom na dzień umówiony nie dotrzymała zobowiązania — aż w końcu do tego przyszło, że ani ja, ani moja sąsiadka nie miałyśmy się już czego imać. Zabrakło chleba, zabrakło na opłacenie mieszkania. Nędza najokropniejsza nas dosięgła. Nikt nie przyszedł z pomocą — roboty nam brakło! Za ostatnie grosze, uzyskane ze sprzedania swoich rupieci, jakie posiadałam, ledwie kilka dni można było się utrzymać, a i z tych pieniędzy połowę w naszem zmartwieniu przepiłyśmy z moją sąsiadką. O, straszne to wspomnienie!

Dziecko moje płakało głodne, a jam nie miała ani kawałeczka chleba. Wstydziłam się rękę wyciągnąć jako żebraczka. Trzeba było z głodu ginąć — albo sobie życie odebrać!

Wybrałam to drugie i postanowiłam rzucić się na torze pod jadący pociąg kolei żelaznej. I poszłam w tym zamiarze ku wałowi kolejowemu. I położyłam już głowę na żelaznej, zimnej szynie, bom widziała zdala jadący pociąg. Lecz jakiś mię dreszcz przeszedł po całem ciele i cofnęłam się. Po raz drugi padłam głową w tem miejscu, gdzie miała śmierć moja nastąpić, — ale i drugim razem coś mię w piersiach ukłuło, żem się cofnęła. Przeżegnałam się a mówiąc: „Boże, odpuść mi wszystkie grzechy" — po raz trzeci wziąwszy się za głowę, pochyliłam się ku zimnemu żelazu... gdy wtem coś ciepłego poczułam na swej twarzy.

Oto szkaplerz, który zawsze nosiłam na piersi, wysunął się i padł mi na twarz. Ach! pomyślałam — to ów poświęcany szkaplerz przeszkadza mi do spełnienia sabomójstwa. Zerwałam się czemprędzej i już prawie bezprzytomna wykrzyknęłam: „Tyś mi już teraz niepotrzebny — nie ochronisz mię od śmierci!" A potem poczęłam szarpać ten znak wiary i czci Najświętszej Panny, by go odrzucić od siebie.

Lecz nie mogłam tego dokonać. Tasiemka pozakręcała mi się jakoś koło szyi, ani zerwać jej, ani zdjąć nie podobna było...

Naraz: „Mamo!" usłyszałam głos mej biednej córki. Odwróciłam się.

— Mamo — od pani burmistrzowej przyniesiono pełny kosz bielizny do prania i służąca czeka na mamę. Ja widziałam, jak mama szła ku kolei i biegnę za mamą; wracajmy prędko! To mówiąc, pociągnęła mię córka za rękę, a ja dałam jej sobą powodować i zeszłyśmy razem na dół.

W tej chwili maszyna przejechała przez to miejsce, na którem chciałam śmierć znaleźć. Stanęłam — popatrzyłam na te straszne wozy — zadrżałam — uczułam straszne wyrzuty sumienia, a potem łza mi ściekła po twarzy. Coby się stało z moją duszą — jakaż przyszłość opłakana spotkałaby była moje ukochane dziecię.

Wracajmy córko — rzekłam i ucałowałam ów szkaplerz jako relikwję serca.

Na drugi dzień wyspowiadawszy się z grzechów, porzuciłam na zawsze pijaństwo, zaczęłam jak dawniej skrzętnie pracować, oszczędzać i znowu miałam roboty dosyć, podczas gdy owa sąsiadka w największej niebawem zginęła nędzy. Pan Bóg mi pobłogosławił, wychowałam córkę uczciwie i wydałam ja za porządnego człowieka, jesteśmy dzisiaj wszyscy bardzo szczęśliwi.

A wszystko to zawdzięczam Najwyższemu — i Panience Marji, Patronce szkaplerza św. owego orderu katolickiego — i śpiewam zwsze pieśń do Matki Boskiej, w której są następujące słowa:

„I dobrze nam w tej barwie,
Bo tych piekło nie zarwie,
Co szkaplerzem jak puklerzem
Są uzbrojeni".



Poradnik gospodarczy

O pojeniu zwierząt w porze zimowej.

(Uwagi praktyczne).

Niewłaściwe pojenie naszych zwierząt domowych w porze zimowej często bywa przyczyną różnych chorób.

Woda do pojenia powinna być świeża, czysta, nie powinna zawierać żadnych części rozkładowych i gnijących i wreszcie — nie powinna być zbyt zimna.

Najczęściej w gospodarstwach naszych pojenie zwierząt odbywa się wprost ze studni albo też z rzeki, z jeziora lub z przerębla, co nie wymaga wprawdzie wielkiego trudu, jednakże nie wpływa dodatnio na zdrowie zwierząt, które zwykle po napojeniu taką zimną wodą przez długi czas drżą z zimna i wskutek tego zapadają na przeziębienie.

Przez takie szybkie ochłodzenie żołądka wodą nadwyręża się trawienie, a u koni często wywołać to może kolkę, biegunkę lub zapalenie kopyt, zwane ochwatem, mające nieraz bardzo ciężkie następstwa i powikłania.

Pojenie zbyt zimną wodą bydła rogatego może wywołać upartą biegungę, a także i zmniejszenie udoju mleka.

Nie można też dawać zwierzętom do picia wody zbyt ciepłej, ponieważ jest ona także szkodliwą; znajdujący się w wodzie kwas węglowy, który działa na organizm orzeźwiająco i dodaje smaku — przy ogrzewaniu wody wydziela się z niej.

Najwłaściwszą wodą do pojenia zwierząt w porze zimowej jest taka woda, która ma temperaturę mniej więcej około 15 stopni Celsjusza; wodę o takiej temperaturze zawsze można przygotować, jeżeli beczkę z wodą do pojenia będziemy trzymać w stajni lub oborze na słomie, po każdem napojeniu z niej zawsze dolewać do pełnego, ażeby woda miała czas ograć się do następnego pojenia zwierząt.

Wodą wprost ze studni nigdy poić nie należy nawet w porze letniej, ponieważ w lecie ma ona temperaturę nie wyższą ponad 4—5 stopni.

Szczególnie szkodliwem jest pojenie wodą zimną

w takich razach, kiedy zwierzęta znajdują się w zimnej stajni lub oborze, gdyż wtedy łatwo zapadają na choroby oddechowe jak zapalenie gardła, oskrzeli lub płuc.

Najlepiej jest poić zwierzęta w naczyniach stałych, dostępnych dla nich każdej chwili. Z młodem bydłem i z końmi trzeba być bardzo ostrożnym, ponieważ konie rozgrzane łatwo się przeziębiają, jeżeli mają w stajni łatwy dostęp do wody, a ponieważ po zmęczeniu mało jedzą, więc lepiej dać im najpierw trochę zwilżonej paszy, lub do wody dorzucić parę garści siana, żeby nie piły zbyt chciwie.

Zwierzęta robocze, chociażby nawet były zgrzane, można napoić, lecz pod tym warunkiem, że po napojeniu pójdą zaraz znowu w drogę lub do roboty, czyli, że nie pozostaną w spoczynku.

Jeżeli w oborze niema stałego poidła, to bydło można wypędzać do wodopoju, lecz po pewnej dawce paszy.

Z. Olszański, lek. weterynaryjny.

Przysposobienie materjału drzewnego i siewu, zmiana i zakupno nasion.

Korzystając z czasu odpowiedniego i dobrej drogi sannej, powinien gospodarz zaopatrzyć się w materjał jaki może być potrzebny, czy to do naprawy budynków, czy też do statków i narzędzi rolniczych. Jeżeli nie uczynił tego w grudniu, to pospieszyć powinien nim drogi zepsują się, lub zajęcia wiosenne powołają go do innych ważniejszych zatrudnień.

Wiadomem jest, że materjał suchy jest trwalszy od świeżego, i że należy rąbać go wtedy tylko, gdy ustanie krążenie soków w drzewie. Dlatego ścinanie jego odbywa się w zimie, szczególnie zaś w grudniu i marcu, w którychto miesiącach śnieg nie pokrywa zwykle zbyt wysoko ziemi i nie przeszkadza w dostępie do spodu pnia. Jednak w miesiącu marcu mamy już wiele innych czynności, lepiej więc uczynimy, zaopatrzywszy się w potrzebny materjał znacznie wcześniej.

Jeżeli materjał budowlany nie każdemu i niezawsze jest potrzebny, to zapas drzewa, służącego do sporządzenia i naprawy statków lub narzędzi gospodarskich, jest konieczny. Nie rychło już myśleć o tem, gdy złamie się drabina, dyszel, grzędziel u pługa, lub rozsypie się koło u wozu; wtedy trzeba mieć wszystko w pogotowiu, by zamienić zepsute lub zanieść materjał do kołodzieja, który nie będzie już rachować za drzewo, zwykle znacznie drożej, aniżeli kosztowało w lesie.

Na zrobienie takiego zapasu nie wiele pieniędzy potrzeba, a nastręczy on sposobność spożytkowania wolnych chwil w czasie zimy, naprawiając i sporządzając drabiny, osie, dyszle, brony lub grabie, których brak da się uczuć bardzo dotkliwie w lecie. Wszelki materjał, po ociosaniu go, lub odpowiedniem przyrządzeniu, musi być złożony pod dachem w miejscu suchem i przewiewnem, by nie uległ zepsuciu i wysechł jak najprędzej.

Gdy wszystkie statki i narzędzia gospodarskie są w porządku, wtedy czas już pomyśleć o nasieniu, które z wiosną powierzyć mamy ziemi.

Od dobroci, czystości i gatunku jego zależy w znacznej mierze przyszły plon i dochód nasz z roli.

Ziarno, użyte jako nasienie, powinno być zdrowe, całe, najgrubsze i najcięższe z pośród innych ziarn tegoż gatunku, oraz wolne od przymieszki jakichbądź chwastów.

Ziarnka cienkie i lekkie wydadzą roślinki wątłe, które niewiele przyniosą pożytku, chwasty zaś z ziemi zasiane zabierają niepotrzebnie pożywienie z ziemi, zajmują miejsce przeznaczone dla zboża, a zacieniając zbytecznie ziemię, nie dopuszczają do niej przystępu światła, wskutek czego słoma zboża staje się miękką i łatwo wylega. Krzaki zbożowe, które powstają z takiego nikłego nasienia, lub rosną wśród chwastów, wydają zwykle po jednej tylko i to cienkiej łodydze, a kłosy na nich są małe i zawierają drobne ziarno.

Chcąc uzyskać jak najlepsze ziarno do siewu, trzeba nietylko zachować ostrożność przy młóceniu, żeby je nie połamać lub nie uszkodzić, lecz należy również przemłynkować zboże bardzo silnie, by odłączyć na nasienie część najcięższą i najgrubszą. Przy takiem młynkowaniu odchodzi również z pośladem jakaś ilość nasienia chwastów, resztę zaś trzeba odsiać przez gęste sita druciane.

Jeżeli ilość nasienia nie jest zbyt wielką, to grubsze ziarna chwastów, których odmłynkować, ani też przez sita odsiać nie można, jak np. kąkolu, bławatów lub wyczki, należy wybrać rękami, rozkładając tę czynność na czas dłuższy i wykonywując ją z całą rodziną w zimie, w chwilach wolnych od pracy. Są zresztą nasiona, które potrzebują koniecznie takiego przebrania, jak np. bób, groch i fasola, gdyż znajdują się w nich ziarnka rozbite lub niedojrzałe, które już wschodzić nie będą, a przydać się mogą do innego użytku.

Największą uwagę zwrócić trzeba na nasienie koniczyny, czy nie zawiera w sobie kanianki, czyli wylubu. Jeżeli zebrano ją z pola, na którem chwasty te widocznemi były i nie zostały bardzo wcześnie przekopane i dokładnie zniszczone, to nasienia takiego wcale już siać nie należy, lecz postarać się o nabycie zupełnie czystego.

Zdarza się też dosyć często, że pewien gatunek zboża wyrodzi się, t. j. stanie się mniej dorodnym w ziarnie i mniej plennym, mimo iż sianym był na glebie zupełnie odpowiedniej. Dzieje się to szczególnie z niektóremi zagranicznemi odmianami zbóż, n. p. z pszenicą banatką, która u nas łatwo przyswaja się i po latach trzech lub czterech wyradza się tak dalece, iż na nowo z Węgier sprowadzoną być musi. Ale i zboże nasze krajowe wyradza się również dosyć często, jeżeli nasienie jego nie jest starannie oczyszczone i zasiewane bywa ziarnem lichem i lekkiem. Wtedy trzeba odmienić je, nabywając ziarno piękne, ciężkie i czyste, które zebrano z gruntu podobnego do naszego lub nawet gorszego.

Bywa również potrzeba kupienia nasion, których u siebie nie zbieramy, np. buraków, marchwi pastewnej, nasion traw rozmaitych dla podsiania łąk lub wreszcie koniczyny, jeżeli nasza zanieczyszczona jest kanianką. Kupowanie takich nasion na targu lub w pierwszym lepszym sklepie jest rzeczą bardzo niepewną i może narazić nas na wielkie straty, gdy nie powschodzą lub okażą się czem innem, aniżeli myśmy żądali.

Gdzie zawiązane są Kółka, lub gdzie dwór sprowadza te nasiona, to najlepiej zakupno takie uskutecznić wspólnie. Zyska się w ten sposób na taniości, a co najważniejsze, na pewności pod względem dobroci tych nasion. Tańszemi one będą, gdyż przy pozbywaniu większej naraz ilości każdy sprzedający opuszcza z ceny pewien procent, a przytem i przywiezienie będzie mniej kosztowało; dobroć zaś nasion musi być w takim razie poręczona tak co do tożsamości gatunku, jak również co do zdolności kiełkowania i czystości ziarna. Przy sprowadzaniu większej ilości opłaci się również posłać próbkę dla zbadania do sta-

cji doświadczalnej, ażeby przekonać się, czy owe poręczenie dotrzymanem zostało, gdyż w razie przeciwnym mamy prawo żądać wynagrodzenia wszelkiej poniesionej wskutek tego straty.

Do wspólnego takiego zamówienia trzeba zgłosić się dosyć wcześnie, a więc już w miesiącu styczniu, gdyż potrzeba dłuższego czasu do sprowadzenia nasion i zbadania ich w stacji doświadczalnej.

Jeżeli jednak nie mamy Kółka rolniczego, którego wszakże zawiązanie od nas samych zależy, i gdy dwór niema zamiaru sprowadzenia dla siebie takich nasion, jakich potrzebujemy, wtedy udać się należy do handlu znanego ogólnie ze swej rzetelności i żądać przy kupnie poręczenia, iż nasiona, które nabywamy, będą dobrze wschodzić i że wolne są od wszelkiego zanieczyszczenia.

KRONIKA.

Obniżka podatków samorządowych dla rolników. Min. Spr. Wewnętrznych zarządziło, by w preliminarzach budżetowych samorządów na rok 1935-36 obniżono świadczenia pieniężne ludności rolniczej na rzecz związków samorządowych. Obniżenie świadczeń ludności na rzecz samorządów jest konieczne ze względu na akcję prorolniczą państwa, która w wysokim stopniu jest neutralizowana wskutek utrzymywania zbyt wysokich stawek ciężarów i różnych opłat samorządowych.

Zadłużenie rolnictwa wobec handlu. Jak donoszą z Warszawy, Organizacje gospodarcze przeprowadziły ankietę o zadłużeniu rolnictwa wobec handlu, co jest szczególnie aktualne z powodu stosowania nowych dekretów oddłużeniowych. Zobowiązania krótkoterminowe wobec kupiectwa sięgają sumy 70 miljonów zł. Należności te będą zamrożone wobec rozłożenia długów rolniczych na spłaty wieloletnie.

Samorządom nakazano oszczędności w budżetach. Ministerstwo Spraw Wewn. wydało obszerną instrukcję w sprawie układania komunalnych preliminarzy budżetowych na rok 1935-36, wskazując na konieczność obniżenia świadczeń i opłat przedewszystkiem ludności rolniczej na rzecz samorządów, instrukcja nakazuje opracowywać budżety komunalne pod znakiem daleko posuniętych oszczędności. — Związkom samorządowym nie wolno jest zwiększać ilości etatów służbowych, podnosić poborów pracowników, budowania nowych oraz gruntownego przebudowywania istniejących budynków administracyjnych. Gdyby zastosowanie oszczędności nie wystarczały dla osiągnięcia równowagi, przy uwzględnieniu obsługi zobowiązań i pokrycia niedoborów za lata ubiegłe, związki samorządowe winny przystąpić d odalszych redukcyj wydatków budżetowych i ograniczenia zakresu swej działalności. Instrukcja nakazuje uwzględniać w preliminarzach powiatów dostosowane do warunków kwoty na prace przysposobienia rolniczego a w szczególności na utrzymanie powiatowych instruktorów rolnych. Powiaty oraz miasta wydzielone, mają preliminować w budżetach składki roczne na związek rewizyjny samorządu terytorjalnego w wysokości 1.5 pro mille rocznych sum wydatków zwyczajnych, oraz budżetów przedsiębiorstw i zakładów.

Zapowiedź silnych długotrwałych mrozów. Państwowy instytut meteorologiczny komunikuje. Według meldunków radjotelegraficznych, nadeszłych do państwowego instytutu meteorologicznego w Warszawie, można przewidzieć, że dotychczasowe silne mrozy nietylko potrwają dłużej, ale się jeszcze wzmogą, głównie na wschodzie kraju. W dzielnicach wschodnich mróz osiągnie wkrótce i przekroczy 30 stopni. Państwowy instytut meteorologiczny podaje do wiadomości, że zważywszy stateczność obecnego układu barometrycznego, nie należy się spodziewać w najbliższych dniach ocieplenia.

Konsumcja ryb morskich w Polsce wzrasta. Rozwój rybołóstwa morskiego zależny jest, jak wiadomo, od rozwoju motoryzacji. W 1921 roku stan naszej flotylli rybackiej wynosił 65 kutrów i łodzi motorowych, natomiast w roku 1934 byliśmy w posiadaniu 174 łodzi i kutrów motorowych, wykonanych całkowicie w kraju. Dzięki temu bilans połowów morskich wzrósł bardzo wydatnie. Połowy na pełnym Bałtyku w 1931 r. wynosiły 44 tys. kg. a w r. 1934 wykazały przeszło 11-krotny wzrost, dochodzący do 493 tys. kg.

6 lat więzienia za świętokradztwo. W listopadzie ubiegłego roku znany policji złodziej Jan Kozakiewicz usiłował okraść z wot jeden z ołtarzy w kościele OO. Kapucynów w Krakowie. Przytrzymany i oddany w ręce policji skazany został przez sąd okręgowy na 6 lat więzienia, a następnie na zamknięcie w domu poprawczym. Na wysokość kary wpłynął fakt, że Kozakiewicz dokonał już uprzednio 7 kradzieży, za które skazany został na poprzednich rozprawach na 12 lat więzienia.

Mróz skłonił go do powrotu do więzienia. Niezwykle rzadki wypadek zanotował Sąd Grodzki w Niepołomicach. Z aresztów tego sądu zbiegli, jak onegdaj donosiliśmy po przepiłowaniu krat dwaj notoryczni złodzieje, ukrywali się oni przez kilka dni po okolicznych lasach. Gdy przed kilku dniami nastały silne mrozy jeden ze złodziejaszków niejaki Saletra zziębnięty do szpiku kości zdecydował się powrócić do więzienia. Onegdaj zapukał on do bram aresztu przy Sądze Grodzkim w Niepołomicach, gdzie przyjęto go z otwartemi rękami...

Znowu śmierć na kolejowym szlaku. Przez tory kolejowe na szlaku Bieżanów—Podłęże przechodził robotnik kolejowy zajęty w krakowskiej ogrzewalni Jaworski Adam, z Kokotowa koło Wieliczki. Został on najechany przez pociąg, który rozerwał nieszczęśliwego w strzępy. Jaworski padł ofiarą niezwykłego zbiegu okoliczności. Poprzedzającej nocy wykoleił się na szlaku Bieżanów—Podłęże wagon kolejowy. Skutkiem tego pociągi zdążające do Krakowa, które normalnie biegną lewym torem, puszczono na tor prawy. Jaworski nie wiedząc o tem szedł owym nieszczęsnym prawym torem, niespodziewając się, że z tyłu za nim pojedzie pociąg, który przyprawi go o śmierć.

Uznany za zmarłego zjawił się w rodzinnej wiosce. Jakób Baś ze wsi Łęg pod Krakowem dostał się w czasie wojny do niewoli. Gdy po jej ukończeniu nie dawał znaku życia, siostra doprowadziła do uznania go przez sąd za zmarłego i zawładnęła majątkiem Basia. Tymczasem Baś powrócił onegdaj z żoną i kilkorgiem dzieci do rodzinnej wioski. Równocześnie jeden z adwokatów wniósł w imieniu Basia prośbę o uznanie go z powrotem za człowieka żyjącego i przywrócenie mu praw majątkowych.

Zuchwałe świętokradztwo koło Tarnowa. W Porąbce Uszewskiej koło Tarnowa nieznani sprawcy włamali się do miejscowego kościoła parafjalnego i skradli z zakrystji dwa srebrne kielichy pozłacane, zrebrną monstrancję pozłacaną, łącznej wartości ok. 2.000 zł. Świętokradztwo wywołało wśród ludności wielkie oburzenie, tembardziej, że w listopadzie i grudniu ub. r. dokonano podobnych kradzieży w Tymowej i Okocimiu.

Wyrok na czterech bandytów w Tarnowie. Przed sądem przysięgłych w Tarnowie zakończyła się rozprawa przeciwko Ig. Różyckiemu i towarzyszom w sprawie morderstwa na osobach Balji Gruenberg i Berty Sollender oraz ciężkiego pobicia Idesy Weis i Frimetty Gruenberg i pobicia Lieby Steindling. Po przesłuchaniu wszystkich świadków i po wywodach stron, sędziowie przysięgli odpowiedzieli odmownie na pytanie główne w kierunku umyślnego zabójstwa, zatwierdzili natomiast 12 głosami pytanie co do nieumyślnego zabójstwa, rabunku i namowy do rabunku, wobec czego trybunał skazał Różyckiego Ignacego na 15 lat więzienia, Władysława i Bronisława Urbaniaków oraz Franciszka Sokólskiego na 14 lat więzienia każdego.

5 lat więzienia za napad rabunkowy. W Tarnowie odbyła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciwko Wł. Danielowi i P. Majce z pod Sędziszowa, oskarżonym o napad rabunkowy w czerwcu ub. r. na Apolonję Przypkową, którą po sterroryzowaniu rewolwerami obrabowali z pieniędzy i garderoby. Daniel oskarżony jest ponadto o dokonanie szeregu kradzieży. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał wydał wyrok, skazujący Daniela na 5 lat więzienia i bezterminowy dom poprawy. Majkę na półtora roku więzienia. Jako trzeci oskarżony zasiadł Blesel Hirsz, paser. Sąd skazał Glesela na 2 i pół roku więzienia.

Wyrok na dwu bandytów w Tarnowie. Na podstawie werdyktu sądu przysięgłych w Tarnowie trybunał skazał St. Kępowicza i J. Kardasia z Szynwałdu, oskarżonych o napad rabunkowy w Woli Lubockiej na 85-letnią Geldę Grawicką oraz o dokonanie szeregu innych kradzieży pierwszego na 3 i pół lat więzienia i utratę praw obywatelskich na lat 5, Kardasia zaś na 6 lat więzienia i utratę praw obywatelskich na lat 8.

Zniszczony przez ostatnią powódź most w Zgłobicach na Dunajcu został obecnie odbudowany i oddany do użytku publicznego. Most ten, długości 242 m. posiada konstrukcję drewnianą.

Złośliwe podpalenie z dnia 9-go na 10-go b. m. o godzinie wpół do pierwszej w nocy, podłożony zbrodniczą ręką, wybuchł pożar w gospodarswie Jakóba Płuty, we wsi Paszczyna koło Ropczyc. Dzięki opiece Boskiej wiatr, który niósł ogień na inne budynki, w bardzo bliskiem położeniu się znajdujące zmienił kierunek, dzięki czemu spłonęła tylko stodoła z paszą dla bydła i narzędziami gospodarskiemi, które znajdowały się w tymże budynku. Strata, którą spowodował pożar wynosi około 1500 zł. Tak zbrodniarz swoją zbrodniczą akcją naraził na szkodę brata rolnika i Tow. Wzaj. Ubezp., bo budynek był ubezpieczony.

Maczuga — numer drugi. W roku 1932 grasował na terenie województwa lwowskiego niebezpieczny przestępca Michał Podolczak, którego poszukiwały liczne posterunki policyjne. Wreszcie ujęto go i za różne zbrodnie Podolczak skazany został na 4 lata więzienia. W jesieni ub. roku z powodu złego stanu zdrowia Podolczak otrzymał z więzienia urlop zdrowotny, w czasie którego ponownie wszedł na drogę występku. Między innemi Podolczak dopuścił się świętokradztwa w Gródku Jagiellońskim i Dobrostanach. W grudniu Podolczak uciekając z łupem przez Zimną Wodę zauważony został przez posterunkowego, który go w czasie pościgu aresztował. Podolczak odstawiony został do dyspozycji sądu grodzkiego w Gródku Jagiellońskim, który rozpoczął przeciwko niemu śledztwo. Onegdaj w nocy Podolczak poszedł śladami Maczugi i zbiegł z więzienia. Wywiercił w kominie większy otwór, przedostał się na korytarz, wyłamał w oknie kratę, poczem zbiegł. Za Maczugą nr. 2 rozpisano listy gończe.

Wykrycie nadużyć w „Spółdzielni Inwalidów" w Bielsku. Na skutek doniesienia zarządu Spółdzielni Inwalidów w Bielsku, organa śledcze wszczęły dochodzenia przeciwko dyrektorowi tej spółdzielni Józefowi Nipowczanowi. Dochodzenia wdrożono na skutek wykrycia nadużyć kasowych, sięgających podobno kwoty 28 tys. złotych. Wiadomość o nadużyciach w Spółdzielni Inwalidów wywołała w sferach zainteresowanych olbrzymie poruszenie.

Śmierć matki i syna pod powłoką lodu. Tragiczny wypadek wydarzył się na otoczonem trzęsawiskiem, małem jeziorze we wsi Popowice, w łódzkiem. Wracając poźnym wieczorem mieszkanka tejże wsi 42-letnia Józefa Mrowińska z 11-letnim synem Andrzejem, zbłądziła i weszła na zamarznięte trzęsawisko. Cienka powłoka lodowa pękła i matka wraz z synem utonęli. Zwłoki wydobyto następnego dnia.

Z obawy przed operacją popełniła samobójstwo. Przy ulicy Żeromskiego w Łodzi z czwartego piętra wyskoczyła na bruk, ponosząc śmierć na miejscu 34-letnia Stefanja Czerwy. Okoliczności samobójstwa są niezwykłe. Chorowała ona ciężko ostatnio na przepuklinę i zgłosiła się do ubezpieczalni społecznej, która skierowała ją do szpitala dla dokonania operacji. W szpitalu chora oświadczyła, że zgodzi się na operację tylko pod tym warunkiem, że operacji dokona lekarz przez nią wybrany, do którego czuje specjalne zaufanie. Ubezpieczalnia nie uwzględniła życzenia chorej, a wówczas Czerwy oświadczyła, że jest przekonana, iż wynik operacji będzie dla niej tragiczny, wobec czego woli odebrać sobie życie, co też wykonała.

Pociąg najechał na samochód. Onegdaj wieczorem pociąg osobowy, zdążający do Warszawy, najechał na przejeździe kolejowym w Porubanku na samochód wojskowy. Pociąg uderzył całą siłą w tylną część samochodu, która została zupełnie rozstrzaskana. Kierowca wyrzucony siłą uderzenia na bruk doznał bardzo ciężkich obrażeń. Tak samo został ciężko raniony przechodzący obok elektromonter.

Koń za 6 zł. Niezwykłej transakcji dokonano w tych dniach w stolicy. Kupiono konia za 6 zł! Szczegóły są następujące: na moście Poniatowskiego zauważono furmankę, zaprzągniętą w parę koni, za którą biegł trzeci koń. Zwierzę to przedstawiało żałosny widok. Na chudych nogach wspierał się szkielet pozbawiony zupełnie muskułów i mięsa. Przechodząca tamtędy inspektorka Towarzystwa Ochrony Zwierząt zatrzymała woźnicę, którym okazał się Srul Reichenbaum z Nacharzyna i zażądała od niego, by oddał konia do rzeźni celem zgładzenia go w humanitarny sposób. Między inspektorką a woźnicą wywiązała się sprzeczka, aż wkońcu woźnica zgodził się odsprzedać konia za 6 zł. Tranksakcja została zawarta, poczem konia odprowadzono do rzeźni, gdzie zgładzono go.

Żałobne klepsydry w walce wyborczej. W warszawskim wydziale odwoławczym Sądu okr. toczył się proces prezesa rady gminnej oraz organizacji BBWR w Żyrardowie, Wilhelma Myszkowskiego. Tło sprawy było sensacyjne. Na dzień 2 maja ub. roku wyznaczono w Żyrardowie wybory do rady gminnej. Było tylko dwóch kandydatów na prezesa rady — obaj z bloku sanacyjnego: Wilhelm Myszkowski i Tomasz Michalak. W dniu wyborów Myszkowski, przechodząc przez ulice Żyrardowa, ku swemu najwyższemu zdumieniu natknął się na rogu na olbrzymiej wielkości klepsydrę, w której wyczytał: „Ś. p. Wilhelm Myszkowski, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach zmarł, pozostawiając w nieutulonym żalu żonę, dzieci i ro-

dzinę". Myszkowski ujrzawszy swój nekrolog, pobiegł natychmiast do domu i zastał tam żonę, tonącą we łzach, która na widok męża dostała wzroku nerwowego, przypuszczając, że doznaje halucynacyj. Podejrzenia padły na kontrkandydata Michalaka, nie zostały jednak sprawdzone.

Myszkowski został wybrany prezesem rady gminnej, lecz nie mógł przeboleć niesmacznego żartu koledze. Spotkawszy go raz na bankiecie, sięgnął ręką do kieszeni i krzyknął: „Teraz położę go trupem". Zrobiła się awantura i spisano protokół, w następstwie czego Sąd grodzki skazał Myszkowskiego za groźby karalne na miesiąc aresztu i 200 zł. grzywny. Skazany zaapelował do Sądu Okręgowego, który po zbadaniu całokształtu sprawy, uznał, że w danym wypadku nie było gróźb karalnych i Myszkowskiego uniewinnił.

Narciarz nadział się na kół. 19-letni Jakób Wakslicht zjeżdżając na nartach w Lublinie z wysokiego, pagórka, wpadł na wystające z pod śniegu kołki i nadział się na nie. Przewieziony do szpitala, zmarł w ciężkich męczarniach.

Olbrzymia grzywna: przeszło 54 milj. zł. Jak donoszą w związku z dochodzeniami skarbowo-karnemi, prowadzonemi od dłuższego czasu przeciwko b. dyrektorowi zjednoczonych hut „Królewskiej" i „Laury" oraz katowickiej spółki akcyjnej pp. Tomali, Bernhardtowi, Schaerffowi, Kallenbornowi i innym o nadużycia skarbowe w latach 1929—32, wydział skarbowy śląskiego urzędu wojewódzkiego na podstawie art. 96 ustawy o państw. podatku dochodowym nałożył karę pieniężną na tych dyrektorów w łącznej wysokości 54.500.000 zł. Wobec tego, że na mocy art. 1-go rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 24 września 1934 r. za postępowanie dyrektorów działających w imieniu spółki, solidarnie odpowiadają spółki, wymienione powyżej spółki zostały obciążone odpowiedniemi kwotami na łączną sumę 54.500.000 zł.

Podpaliła własny dom, aby się pozbyć lokatorów. Onegdaj w nocy powstał pożar w domu Wojciecha Sobczyka, zam. w Brzezinach, w pow. Świętochłowickim. Ponieważ sprawa pożaru wydawała się dość podejrzaną, zainteresowała się nią policja, która przeprowadziła dochodzenia. Okazało się, że ogień został podłożony przez właścicielkę domu, Martę Sobczykową, która od dłuższego czasu żyła z niektórymi lokatorami w wielkiej niezgodzie i w ten sposób chciała się ich pozbyć.

9 osób zatrutych kiełbasą. W Sokołowie podlaskim zdarzył się wypadek masowego zatrucia mięsem w rodzinie Jana Owdzieja. Otrzymał on ze Świsłoczy przesyłkę z kiełbasą. Wszyscy domownicy, w liczbie 9 osób, ulegli po spożyciu kiełbasy zatruciu, przyczem 8-letnia córka Owdzieja, Teresa, zmarła. Zatrutych w stanie groźnym przewieziono do szpitala.

Wyrok śmierci w Poznaniu. Sąd apelacyjny w Poznaniu zatwierdził wyrok sądu okręgowego w Ostrowie, skazujący niejaką Pieniężną na dożywotnie więzienie, a jej kochanka Szczuraska na karę śmierci. Szczurasek za namową Pieniężnej zamordował w kwietniu ub. r. w Kobiernie męża Pieniężnej w celu zawładnięcia jego majątkiem.

Stada wilków pojawiły się na kresach. Do Warszawy nadeszły wiadomości o pojawieniu się wilków w licznych stadach we wschodnich połaciach kraju. Na Polesiu zorganizowano masowe obławy na wilki. W niedzielę odbędzie się pod Kosowem Poleskim wielka obława na wilki przy udziale myśliwych i miejscowej ludności. Także z Huculszczyzny sygnalizują pojawienie się większych ilości wilków, które wyrządzają duże szkody. Wilki na Huculszczyźnie, odmiennego pochodzenia od poleskich, t. zw. wilki węgierskie są śmielsze od tamtych i często występują zaczepnie wobec ludzi.

Samosąd trzech uwiedzionych kobiet nad ślusarzem. W Wilnie zanotowano ciekawy wypadek kolektywnej zemsty kilku niewiast na osobie ślusarza garażu „Arbon", Władysława Bobrowicza, który uwiódł wszystkie trzy, obiecując każdej zosobna małżeństwo. W chwili, gdy Bobrowicz znalazł się na mieście, został otoczony przez grupę kobiet. Pod jego adresem posypał się stek obelżywych wyzwisk, poczem jedna z napastniczek oblała mu twarz kwasem solnym. — Nieszczęśliwy krzycząc z bólu upadł na chodnik, niewiasty zaś szybko pierzchły w rozmaite strony. Bobrowicza z mocno poparzoną twarzą i okaleczonemi oczami przewieziono do szpitala.

Futra dla dygnitarzy sowieckich zamówione w Wilnie. Ambasada sowiecka w Polsce zamówiła w jednej z wileńskich firm futrzanych futra dla Stalina, Mołotowa i Kaganowicza. Skórki surowe przysłano z Rosji Sowieckiej, robotę kuśnierską i krawiecką wykona firma wileńska. Dla Stalina zostanie uszyte futro ze skórek cybetowych, dla Mołotowa i Kaganowicza ze skórek oposowych.

Jak widać z powyższego, w Rosji pamiętają jeszcze o tradycjach kuśnierstwa wileńskiego i dygnitarze sowieccy, na wzór swoich poprzedników z przed wojny, zamawiają swe futra w Wilnie.

Skazanie sołtysa defraudanta. Sąd okręgowy w Gdyni skazał b. sołtysa Orłowa dr. Sawickiego za systematyczne przywłaszczanie wpływów gminnych i opłat kuracyjnych na łączną sumę około 14 tys. zł., na 2 lata więzienia i utratę praw na przeciąg 3 lat.

Wilki na ulicach miasteczka. Jedno z miasteczek na Bukowinie zostało nawiedzone przez stado wilków. Wilki przebiegając uliczki napadły na przejeżdżającego z wozem woźnicę, który chcąc ratować życie, porzucił swój zaprzęg i wdrapał się na jedno z pobliskich drzew. Wilki zagryzły dwa konie, lecz woźnica ocalał; jednakże wstrząs, jakiego doznał był tak silny, że zaniemówił.

O uznanie zbrojeń niemieckich. Między wielkimi politykami, stojącymi na czele rządów toczą się rozmowy na temat uznania zbrojeń niemieckich, powrotu Niemiec do Ligi Narodów, wskrzeszenia paktu wschodnio-europejskiego i t. d. Równocześnie z temi rozmowami odbywać się mają w Rzymie narady przedstawicieli rządów państw, graniczących z Austrją, dla zrealizowania francusko-włoskiego paktu, dotyczącego Austrji. Niemcy również otrzymają zaproszenie do udziału w tej konferencji. Rozmowy w Londynie poświęcone być mają przedewszystkiem sprawie rozbrojenia i legalizacji zbrojeń niemieckich, na co W. Brytanja będzie stanowczo nalegała wzamian za udzielenie przez Niemcy stosownych gwarancyj bezpieczeństwa pod postacią udziału w pakcie rzymskim i pakcie wschodnio-europejskim.

Pociąg wśród ścian lodowych. Z Królewca donoszą, iż pociąg idący z Tolmicka do Braniewa wzdłuż zatoki fryskiej, został zablokowany zwałami kry lodowej, która utworzyła ściany lodowe nie do przebicia, tak, że pociąg nie mógł ani ruszyć naprzód, ani się cofnąć. Dopiero po blisko 2-godzinnej akcji ratowniczej, udało się usunąć przeszkodę.

Wielka katastrofa kolejowa w Rosji sowieckiej. Na linji kolejowej Moskwa—Leningrad pomiędzy stacjami Torbino i Wiatka wydarzyła się wielka katastrofa kolejowa. Pociąg pospieszny najechał na inny pociąg również pospieszny, przyczem szereg wagonów zostało zdruzgotanych, a trzy spalone. Jest wie-

lu zabitych i rannych. Liczby ich źródła sowieckie przemilczają. O rozmiarach katastrofy świadczy wysłanie czterech pociągów ratowniczych. W związku z katastrofą aresztowano szereg urzędników kolejowych. Utrwala się przekonanie, że katastrofa spowodowana została zbrodniczą ręką. Ani zarząd kolei, ani komisarjat ludowy spraw wewnętrznych, nie podały jeszcze liczby ofiar katastrofy. Podobno wydobyto już przeszło 20 trupów.

„Kurs dla narzeczonych" w domu młodej Polki w Bninie. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej w Poznaniu urządziło miesięczny kurs dla narzeczonych. Program kursu obejmował praktyczną naukę gospodarstwa domowego, pielęgnowania niemowląt i chorych oraz wykłady wygłaszane przez fachowców. W kursie wzięło udział 41 druchen.

Odnalazł ojca i rodzinę po 20 latach. Dziwne losy przeszedł dyplomata węgierski Laszlo Szilagyi. Urodził się on w Stanisławowie i w r. 1915 mieszkał jako 5-letni chłopczyk wraz ze swoim młodszym braciszkiem przy ojcu. Pewnego dnia wkroczyły do Stanisławowa wojska węgierskie. Zbłąkana kula raniła małego chłopca. Odwieziono go do szpitala, a po wyleczeniu oddziały węgierskie zabrały go z sobą. Po wojnie jeden z żołnierzy z zawodu krawiec, zabrał chłopca do swego domu na Węgrzech, adoptował go i posłał do szkół. Zdolny chłopak zdał maturę, skończył uniwersytet i zaciągnął się do służby dyplomatycznej. Poszukiwania jego za rodziną zostały uwieńczone skutkiem. Dowiedział się, że pochodzi ze Stanisławowa, dokąd się też wybrał, lecz tam dowiedział się, że ojciec jego wywędrował do Ameryki. Stracił więc nadzieję odnalezienia ojca. Tak mijały lata. Aż oto w grudniu ub. roku został wysłany do Ameryki jako sekretarz węgierskiej misji handlowej. Zwiedzając zakłady Forda w Detroit, zetknął się z inżynierem Mianowskim, pochodzącym ze Stanisławowa. W toku rozmowy okazało się, że Szylagyi jest synem inż. Mianowskiego. Obecnie ojciec z synem wracają do Polski, by odszukać drugiego syna, który zaginął przed 20-tu laty.

Polak skazany na karę śmierci we Francji. Sąd przysięgłych departamentu Sekwany skazał na karę śmierci Jana Świderskiego, Polaka, który przed rokiem w podstępny sposób zamordował swą rozwiedzioną żonę. Sędziowie wnieśli prośbę do prezydenta republiki o ułaskawienie Świderskiego. Jednocześnie komplet sędziowski zwrócił uwagę na konieczność roztoczenia surowej kontroli nad cudzoziemcami, pobierającymi zasiłki z funduszu bezrobocia. Świderski pobierał właśnie taki zasiłek.

Gołębie niszczą bazylikę św. Piotra w Rzymie Z rozporządzenia władz watykańskich mają być usunięte z placu przed Bazyliką św. Piotra gołębie, ponieważ stwierdzono, że niszczą one kolumnadę bazyliki. Grupa robotników zajęta jest łowieniem gołębi.

Biała śmierć w górach. Onegdaj ruszyła do Silva Plana wycieczka narciarska, złożona z czterech Włochów z Medjolanu. Narciarze zabłądzili i natrafili na lawinę śnieżną, w której wszyscy czworo zostali pogrzebani. Po krótkim czasie udało się odkopać dwoje narciarzy, lecz wszystkie wysiłki przywrócenia ich do życia pozostały daremne. Drużyna ratunkowa przez całą niedzielę do zapadnięcia mroku poszukiwała dwu pozostałych narciarzy, lecz poszukiwania były bezowocne.

Ulica runęła do morza. W norweskim porcie Drammen wskutek osunięcia się ziemi zwaliła się do morza cała ulica nadbrzeżna na przestrzeni paruset metrów, na której znajdowały się składy miejscowej huty szklanej. W czasie tej katastrofy czterech ludzi straciło życie, zaś dwaj zdołali się uratować w ostatniej chwili. Istnieje obawa, że nastąpią jeszcze dalsze obsunięcia się ziemi.

Kura składa niebieskie jajko. — Obecna wystawa drobiu w Londynie stała się niespodziewanie terenem sensacji: kura złożyła niebieskie jajko. Eksperci byli zdumieni, bo nigdy jeszcze nie zdarzyło im się widzieć jaja kurzego o podobnem zabarwieniu. — Jajko zarówno wielkością jak i barwą, przypominało raczej jajo kacze. Wszyscy zaglądali po kolei do klatki, aby się przekonać, czy kura nie okaże się przypadkiem kaczką. Ale kura była najprawdziwszą kurą, choć dość dziwaczną, pochodziła bowiem z dalekiego kraju Araucanji, leżącego w Południowej Ameryce. Ten rodzaj kur nosi nazwę „Araucunas". — Przedstawicielka tego gatunku znalazła się po raz pierwszy na wystawie. Podobno krajowcy złapali ją w dżungli bezpośrednio przed wysyłką kur na wystawę imperjalną w Londynie.

Do bieguna i do stratosfery. W Muzeum Przyrodniczem w Nowym Jorku odbyło się niezwykle ciekawe zebranie, na którem przemawiał znany publicysta Russeli Owen, uczestnik pierwszej antarktycznej wyprawy Byrda, oraz pani Jeanette Picard, bratowa słynnego belgijskiego uczonego, która niedawno z mężem swoim odbyła balonem lot do stratosfery. Owen w przemówieniu swem podniósł olbrzymie zdobycze wypraw antarktycznych i wyraził nadzieję, że w niedalekiej przyszłości będzie można lecieć samolotem na letnie wywczasy do Bieguna południowego. Zdaniem Owena, niema na całym świecie piękniejszych krajobrazów na Antarktydzie. Pani Picard zdawała sprawę z wyprawy do stratosfery, podczas której ona i jej mąż osiągnęli wysokość 17.561 metrów. Zdaniem pani Picard, która jest jedyną w Ameryce kobietą posiadającą dyplom aeronautki, wzlot do wysokości 30.000 metrow będzie zupełnie możliwy, o ile tylko uczeni potrafią zbudować balon o dostatecznej pojemności w stosunku do balastu.

Dlaczego zniesiono nazwę „Persja". Według wiadomości z Teheranu, rozporządzenie perskiej rady ministrów, znoszące nazwę „Persja", jako oficjalną nazwę państwa i narodu i zastępujące ją natomiast nazwą „Iran", wychodzi z założenia, iż używana dotychczas nazwa „Persja", pochodząca od szczepu „Fars" oznacza tylko część cesarstwa, zajmującego płaskowzgórze irańskie. Odpowiednie zarządzenia rozesłane zostały obecnie do wszystkich urzędów w państwie i zagranicą oraz do wszystkich przedstawicielstw cudzoziemskich Teheranu. A zatem niema już państwa perskiego, lecz jest państwo „Irańskie".

W czasie barbarzyńskiego widowiska. Z Meksyku donoszą, że w czasie odbywającego się widowiska walki byków w miejscowości Patzouaro zawaliły się pod ciężarem publiczności trybuny, przyczem kilka osób zginęło na miejscu, a przeszło 600 doznało ciężkich obrażeń.

Wybuch wulkanu w Argentynie. Donoszą z Tegucigalpa, że wulkan Cerro Negro wznowił swą działalność, wyrzucając ogromne ilości lawy kamieni i rozpalonego pyłu. Leżące u podnóża wulkanu wioska Reunion i miasto Pomolo zostały niemal doszczętnie zniszczone. Mieszkańcy zdołali się uratować. W miejscowości Copan trzęsienie ziemi powstałe wskutek działalności wulkanu poczyniło wielkie spustoszenia, wywołując popłoch wśród okolicznej ludności.

Znowu klęska Boliwijczyków. Wojska paragwajskie zajęły miejscowość Sapirenda, zmuszając wojska boliwijskie do cofnięcia się w kierunku zachodnim.

Warjatka wtargnęła do więzienia i zastrzeliła murzyna. W Nowym Orleanie w Stanach Zjedn. do

biura szeryfa wtargnęła kobieta chora umysłowo, schwyciła klucze więzienne i wtargnęła następnie do więzienia i wystrzałem z rewolweru zastrzeliła w celi jednego z uwięzionych murzynów. Ciało zastrzelonego warjatka wyniosła z więzienia i porzuciła za miastem. Zastrzelony murzyn skazany był w pierwszej instancji na powieszenie za zamordowanie urzędnika, lecz sąd najwyższy stanu Luizjana nakazał rewizję procesu. Dotychczas nikogo nie aresztowano.

Z ostatniej chwili.

Plebiscyt w Zagłębiu Saary. W ubiegłą niedzielę odbyło się w Zagłębiu Saary głosowanie ludności tamtejszej celem zadecydowania, gdzie chcą należeć, czy do Francji, czy do Niemiec. Ludność Zagłębia przeważnie niemiecka oddała 80 procent głosów za Niemcami. Zachodzi teraz pytanie, czy Francja na wezwanie Ligi Narodów odda Niemcom Zagłębie Saary w całości lub częściowo i zastosuje się ściśle do przepisów traktatu wersalskiego, skoro Niemcy na rzecz Francji tego traktatu w żadnym kierunku nie wykonują.

Wystawa przemysłowo-rzemieślnicza w Gdyni. Na terenie miasta Gdyni zawiązało się Towarzystwa, którego celem jest urządzanie w Gdyni wystaw i targów. Pierwszą taką wystawę Twarzystwo Wystaw i Targów urządza w Gdyni w czasie od 29 czerwca do 1 września b. r. włącznie. Rozpoczęto już intenzywną pracę przygotowawczą, a pracę tę podzielono na wydziały, sekcje i podsekcje, nawiązano kontakt z władzami w Warszawie i w Gdyni, zyskując ich całkowite poparcie i pomoc w Lidze Morskiej i Kolonjalnej oraz w Związku Izb Rzemieślniczych.

Solidnie i rozważnie zapoczątkowano pierwsze prace związane z tą Wystawą więc też istnieje pewność, że wystawa będzie imprezą poważną, która przed polskim drobnym i przed rzemiosłem otworzy nowe horyzonty, ukaże nowe drogi ekspansji i nowe możliwości zbytu, co jest rzeczą najważniejszą. Przyczyni się ta wystawa do ożywienia naszego życia gospodarczego w Gdyni, w owej stolicy Polski nad Bałtykiem, po której kraj cały spodziewa się tak wiele. Wysiłki Towarzystwa Wystaw i Targów w Gdyni czynione są w interesie całego kraju i posiadają ogromne znaczenie gospodarcze tak dla polskiego handlu zagranicznego jak i dla rzemiosła i przemysłu. Akcja ta zasługuje na jaknajsilniejsze poparcie ze strony władz i społeczeństwa.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Nowi prenumeratorzy mogą je otrzymywać dla całości rocznika.

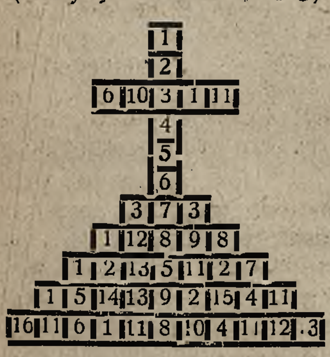
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **P. A. Krzy-wicz** w Z.: Utwory na konkurs otrzymaliśmy. Cała powieść pisana w narzeczu górnośląskim nie będzie stosowna dla wszystkich czytelników „Roli". Tę drugą może Pan nam nadesłać, a po przeczytaniu odpowiemy. — **Jan Węgrzyn** w W.: Utwory na konkurs otrzymaliśmy. — **Ks. Maciej Suchodolski** w T.: Cały katalog mieści się w kalendarzu. — **Biel Władysław** w St. S.: Utwory na konkurs otrzymaliśmy. — **Stach** z Piątkowej: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Florjan Ciebiera** w Rz.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Wawrzyniec Wiewiórka** w W.: Utwory na konkurs otrzymaliśmy. — **Stanisław Jucha** w M.: Z wierszyków w miarę miejsca skorzystamy. — **Józef Twardy** w P.: Ostatni wierszyk w miarę miejsca zamieścimy, zaś dwa pierwsze są jeszcze słabe. — **Stefan Zaremba** w N.: Na rok bieżący prosimy nadesłać prenumeratę, bobyśmy Panu przesyłkę wstrzymali. O zasiłek inwalidzki trzeba wnieść podanie do odnośnej izby skarbowej. W podaniu trzeba wymienić pułk, w którym Pan służył, najlepiej załączyć jaki dokument wojskowy, świadectwo przynależności, poczem wyznaczą komisję, przed którą Pan musi stanąć do badania. — **Izydor Wilk** w Z.: Zamieścimy w jednym z najbliższych numerów. — **Ludwik Pacut** w K.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Albin Kuźmar** w J.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Józef Stabrawa z O)



1) Spółgłoska. 2) Samogłoska. 3) Wiązanka zboża. 4) Spółgłoska. 5) Spółgłoska. 6) Spółgłoska. 7) Część ciała. 8) Nieszczęście. 9) Ciastko. 10) Kształt. 11) Wyspy w Ameryce.

Litery rzędu średniego, niech podają nazwę człowieka wielkiego. Jemu pomniki stawia Polska cała, bo Jego zasługa dla ludu niemała.

3. Zagadki humorystyczne.

(Ułożył Józef Stabrawa z O.)

1) Jaki wałek nie tworzy całości?
2) Które miasto ma najwięcej raków?
3) Jakie buty są chorobą?
4) Kogo nie żałujemy, choć został bez chleba,
5) Które nogi żyją w wodzie.
6) Które maki zjadają owies?
7) Które sole wiszą na łodydze?

2. Szarady.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

I.

Wyraz pierwszy często w handlu figuruje!
Kiedy narciarz pierwsze, trzecie gdy tremuje.
To często i się w śniegu nakrywa nogami.
Pierwsze, drugie ędą pomiędzy nutami.
Republika trzecia, pierwsza w Europie
Leży, a kto nie wie, niech w atlasie kopie.
Drugie, trzecie, czwarte, zdrowie podtrzymuje.
Kto mi czwarte wierzy, to niech zachoruje!
Miejsce gdzie jest całe zawsze boli.
Szarada skończona, więc ślijcie do „Roli"
Rozwiązania, w kartce, lub liście zawarte,
Aby ktoś nie mówił, żeście drugie, czwarte.

II.

Pierwsze dosyć dużo znaczy,
Drugie, przyimek tłumaczy.
Pierwsze trzecie, sprzęty w domu,
Choć wiesz, nie powiedz nikomu.
W ziemi szukaj drugie, trzecie.
Całe na wsi mają kmiecie.

4. Bilety wizytowe.

(Ułożył Józef Stabrawa z O.)

W. Cesz

M. Lazar

R. Ciewak

Litery należy tak przestawić, aby powstał wyraz, oznaczające zajęcie tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań wpływa z dniem 24 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 2 „Roli": 1. Logogryf: Artur Grottger pochód na Sybir. 2. Szarady: Jarmarki, orlątko, świtanie. 3. Łamigłówka: Jama-mama, korek-worek. 4. Bilety wizytowe: Meksyk, Bułgarja.

Dobrego rozwiązania w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Feliks Kowalczyk W drukarni „Renaissance" w Krakowie.

„Pan go już ma!“

Młody pan zajechał na noc do lichej oberży, gdzie arendarz ciekawy między innemi pytaniami i o to zapytał, dokąd i w jakim celu podejmuje pan podróże. Gość przybyły jako człowiek otwarty, nie taił powodu swej wycieczki, ale wprost powiedział: „jadę w świat szukać rozumu!“ Żyd przebiegły pomyślał sobie: „kiedy ty w świecie szukasz rozumu, to ty musisz mieć pieniądze“. Ale i gościowi ciekawość żydowska wcale się nie podobała, także pomyślał sobie: „ty widzę, chcesz mnie rozumu nauczyć, ale ci się nie uda“. Po skromnej wieczerzy, gość rozpasawszy z siebie duży trzos z pieniądzmi rzucił na stół, sam zaś położył się na słomę zaraz koło stołu i udał śpiącego. Żyd z alkierza patrzał bardzo uważnie, gdzie był trzos położony i zgasił światło na pewne. Gość tymczasem cichutko ściągnął trzos ze stoła ku sobie i począł tęgo chrapać. Żyd sądząc, że dobrze zasnął, na palcach wysunął się z alkierza i dalejże do stołu, maca naokoło, lecz trzosa nie było. Gdy się oddalił żyd, gość pocichu znowu trzos na stół położył. Żyd rozpalił świeczkę i patrzy, trzos leży na swojem miejscu. Zgasił tedy świeczkę, a tymczasem gość znowu ściągnął trzos ku sobie i lepiej jeszcze chrapał. Żyd na palcach znowu lezie po trzos, maca, nie ma trzosa, wyłazi na stół, nie ma. Wraca do alkierza i znowu krzesze i świeci świecę, a tymczasem gość znowu trzos wystawił na stół. Żyd rozpalił świecę i patrzy, trzos leży na stole. Dmuchnął na świecę i zgasił, a tymczasem gość pomknął trzos ku sobie. Idzie żyd po raz trzeci, maca, nie ma trzosa. Domyślił się przecie, że to są figle gościa i pod nosem tylko powiedział: „Rich an taty aran, li szwarc jur“ i spać się położył. Rano tedy wstał ów podróżny, przypasał trzos jakby nic nie zaszło, zapytał o rachunek żyda, który wyszedłszy do niego z alkierzyka tak powiedział: „Ny! po co pan jedzie w świat szukać rozumu? Pan go już ma!“

Synek i rodzice.

Sędzia do młodocianego przestępcy:

— Czemuż ty przy rodzicach nie mieszkasz?

— Jakoś się nie składa, panie sędzio... Zawsze jak ja wyjdę z kryminału, to oni siedzą, a jak oni wyjdą, to mnie sąd przymyka.

Dziwny kolor.

— Dlaczego swoją nową suknię nazywasz cytrynową, kiedy jest wybitnie czerwona?

— Bo pieniądze na nią, dosłownie wycisnęłam z siebie jak z cytryny.

500 złotych nagrody!!!

Wielki konkurs firmy „Polski Konsument”

1. Nagroda 200 zł. w gotówce	**4. Nagroda 60 zł. w gotówce**
2. „ 100 „ „	**5. „ 40 „ „**
3. „ 80 „ „	**6. „ 20 „ „**

W celu zjednania sobie klijentów, wśród szerokich warstw konsumentów, postanowiliśmy ogłosić konkurs z nagrodami pieniężnemi za dobre rozwiązanie zagadki.

Prawidłowe rozwiązanie należy nadesłać jednocześnie wraz z zamówieniem na jeden z niżej wymienionych reklamowych, najlepszych kompletów.



W osiem wolnych kratek należy wstawić liczby dowolne od 1—9 w ten sposób, aby suma ich we wszystkich kierunkach dała liczbę 15.

NASZE REKLAMOWE KOMPLETY.

TYLKO ZA ZŁ. 13.10

wysyłamy: 1 ubranie męskie gotowe, gładkie lub deseniowe, według żądania o dobrem wykończeniu, lub 3 metry materjału na ubranie męskie, bardzo modne, pełnej podwójnej szerokości (140 cm.), 1 swetr męski zimowy w żakardowych deseniach z długiemi rękawami, 1 koszulę męską z ładnem wykończeniem satynowem lub 1 parę kalesonów, 1 szal męski wełniany, 1 parę rękawiczek zimowych we wszystkich rozmiarach, 1 parę skarpetek męskich i 3 chusteczki męskie do nosa z ładnym kolorowym szlakiem.

TYLKO ZA ZŁ. 13.30

Wysyłamy: 4 metry materjału na suknię damską zimową lub 1 suknię damską gotową, modnie uszytą z dobrego zimowego materjału, 1 parę pantofli damskich (podać rozmiar obuwia), 1 chustkę zimową w ładne kolorowe kraty jasne lub ciemne, 1 swetr damski zimowy, najmodniejszy w obecnym sezonie, 1 koszulę damską madapolamową z ładnym wstawieniem „Toledo“ (kolor według żądania), 1 parę reform damskich z dobrego trykotu, 1 parę pończoch damskich, 1 szal wełniany damski i 3 chusteczki damskie batystowe z jedwabną obwódką.

TYLKO ZA ZŁ. 25.—

Wysyłamy: 1 sztukę płótna białego 17 metrów na 6 koszul męskich lub na 9 koszul damskich, również na pościel firmy „I. K. Poznańskiego“ Sp. Akc., 6 metrów flaneli bieliźnianej miękkiej i puszystej na wszelką bieliznę lub na pijamy i szlafroki, 6 metrów zefiru w modne prążki na koszule męskie dzienne, 6 metrów płótna kremowego na prześcieradła, pościel itd. i 9 metrów ręcznikowego czysto białego w kostkę lub 12 ręczników waflowych z frendzlami.

Każdy kto nadeśle prawidłowe rozwiązanie szarady wraz z zamówieniem na jeden z wyżej wymienionych kompletów, będzie zamieszczony na liście uczestników przy podziale nagród.

Podział nagród odbędzie się w obecności Rejenta Łódzkiego w dniu 15 lutego 1935 roku. Wymienione komplety wysyłamy za zaliczeniem pocztowem na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze towaru na poczcie.

Firma „POLSKI KONSUMENT” Łódź, Al. Kościuszki Nr. 36. 119.

Każdy powinien wykorzystać okazję, gdyż kupując komplet pierwszorzędnych towarów, otrzymuje również nagrodę pieniężną za rozwiązanie szarady.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Pszczelarze!

Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod **gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam** na **węzę** i **zamieniam za przybory,** oraz wszelkie inne przybory poleca **najtaniej Michał Popow** (dawniej Wład. **Gawor) Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz **Pracownia Mechaniczno - Blacharsko - Budowlano - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza** i 2. w podwórzu. **Wykonuje** wszelkie roboty w zakres **blacharstwa** wchodzące, jak **krycie dachów, wież kościołów** i t. p. oraz uskutecznia **naprawy** tychże tak **w miejscu** jak **i na prowincji. Cenniki** wysyłam darmo. **Oferty** i **porada** fachowa bezpłatnie. — **Uwaga na adres!**

Do nabycia w Administracji „Roli“:

„FLIRT POLSKI“

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są naj piękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzysk 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświad czynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknyc wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dl dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko - arabskich doku mentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym po rządku, **60 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zja wiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenorman z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wy rocznicach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyl sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**